

TARGI a ekspansja handlu

zagranicznego

A więc to już XXX Międzynarodowe Targi Poznańskie. W ciągu okresu, który upłynął od pierwszych Targów ich zakres i charakter zmieniły się radykalnie. Z targów o charakterze lokalnym, później krajowym przekształciły się one w jedno z ważniejszych na terenie Europy spotkań kupców z całego świata. W różnych latach różne bieżące zadania dominowały na poznańskich imprezach targowych. Zawsze jednak była ona mieszaniną naszych potrzeb importowych i możliwości w dziedzinie eksportu, zawsze była przebiegiem stosunków gospodarczych Polski z innymi krajami.

Tegoroczne, trzydzieste z kolei międzynarodowe Targi Poznańskie odbywają się w pierwszym roku nowego planu pięcioletniego. Rola handlu zagranicznego w realizacji naszych zamierzeń gospodarczych jest chyba w bieżącym pięcioletniu większa niż kiedykolwiek. Założenia planu pięcioletniego przewidują, że w roku 1965 wartość eksportu ma być powiększona o około 60 proc. w stosunku do roku 1960, podczas gdy planowany wzrost dochodu narodowego określony został na około 40 proc., a produkcja przemysłowa na około 53 proc. Po raz pierwszy w wieloletnich projektach powojennego rozwoju gospodarki narodowej tempo wzrostu eksportu wyprzedzi tempo wzrostu produkcji społecznej.

Uchwały V Plenum KC PZPR stworzyły system środków ekonomiczno-administracyjnych zmierzających do zabezpieczenia realizacji poważnych zadań eksportowych. Wystarczy wskazać na takie sprawy jak: wprowadzenie zasady o uwzględnieniu potrzeb eksportu w planach inwestycyjnych i produkcyjnych przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów przemysłowych; przyznanie priorytetu produkcji eksportowej w zakresie zaopatrzenia materiałowego, kooperacji czy dostaw opakowań; usunięcie szeregu antybojów w podejmowaniu produkcji na eksport; wzmocnienie biur konstrukcyjnych pracujących na potrzeby eksportu itp. Równocześnie uchwały V Plenum postawiły sprawy handlu zagranicznego w centrum uwagi organizacji partyjnych.

W jakim stopniu uchwały te zostały przez administrację gospodarczą podbudowane odpowiednimi przepisami i posunię-

ciemiami organizacyjno-technicznymi? Jakie efekty przyniosło rzucenie hasła — więcej towarów na eksport?

Ekspozycja polska na tegorocznych targach poznańskich nie da, bo dać nie może, pełnej odpowiedzi na te pytania. Jeśli jednak uwzględnimy charakter poznańskiej imprezy targowej, jak również fakt, że odbywa się ona po upływie blisko roku od przyjęcia tych ważnych dla rozwoju naszego handlu zagranicznego uchwał, będzie ona jednym z ważnych mierników tego, co w tym okresie zrobiono i czego nie zrobiono jeszcze. Będzie ona ilustrować wachlarz eksportowanych przez nas towarów, ich jakość, poziom techniczny, przystosowanie do potrzeb ekspansji handlowej.

Szybkie tempo wzrostu eksportu, związane z rosnącym zapotrzebowaniem gospodarki narodowej na dostawy z importu, oznacza przecież intensyfikację naszych stosunków gospodarczych z zagranicą.

Pierwszy kierunek tej intensyfikacji — to dalszy rozwój naszych stosunków handlowych z krajami socjalistycznymi. Założenia planu na lata 1961—65 przewidują, że udział krajów socjalistycznych w naszych obrotach handlowych wzrośnie z około 62 proc. w roku 1960 do około 65 proc. w roku 1965. Wynika stąd, że dynamika wzrostu naszych obrotów handlowych z krajami socjalistycznymi będzie większa niż dynamika wzrostu obrotów ogółem. W roku 1965 kraje socjalistyczne pokryją nasze zapotrzebowanie importowe na maszyny i urządzenia w 78 proc., na surowce i materiały do produkcji w 64 proc., na artykuły rolno-spożywcze w 57 proc. W zamian za te dostawy wyeksportujemy do krajów socjalistycznych 83 proc. ogólnej wartości naszego wywozu maszyn i urządzeń przemysłowych, 61 proc. surowców i materiałów do produkcji oraz 51 proc. przemysłowych artykułów konsumpcyjnych.

Wzrastające obroty handlowe z krajami socjalistycznymi rozszerzają udział naszego kraju w międzynarodowym podziale pracy, bez ujemnego wpływu wahań cyklicznych na zrównowagę, harmonijny rozwój naszej gospodarki narodowej. Cechą

(Dokończenie na str. 5)

W NUMERZE:

Mieczysław Lesz — AKTUALNA SYTUACJA I PERSPEKTYWY — str. 1, 4

Większość przyrostu dochodów pieniężnych ludności skierowała się w okresie ostatnich czterech miesięcy na artykuły przemysłowe. Pomimo to, perspektywy zaopatrzenia następnych miesięcy br. zależą będą głównie od wyników rolnictwa.

Dotychczasowa ocena stanu zasiewów jest w br. bardzo korzystna. Zaopatrzenie w żywność zależne jest jednak nadal w znacznym stopniu od importu zboża. Polityka intensyfikacji sprzedaży artykułów przemysłowych pozostaje więc nadal w centrum uwagi naszych organizacji handlowych.

Aleksander Paszyński — WZBOGACENIE STATYSTYCZNE — str. 3

W ciągu niespełna roku wartość naszego majątku trwałego zwiększyła się niemal trzykrotnie! Radość z tego powodu mać nieco fakt, że wzrost ten ma charakter jedynie statystyczny.

Wyniki powszechnej inwentaryzacji — bo jej zawdzięczamy niezwykle wzbogacenie — skłaniają do wielu refleksji.

W INTERESIE OBU STRON — str. 7

Polemika I Sekretarza Ambasady USA p. Lee T. Stulla z zamieszczonym w nr 18/1961 artykułem W. Wirskiego, o wszczętym w USA postępowaniu antydumpingowym wobec niektórych polskich towarów i odpowiedź W. Wirskiego na list p. Lee T. Stulla.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVI WARSZAWA 11 CZERWCA 1961 R. CENA 2 Zł. 24/508

na krajowym rynku

AKTUALNA SYTUACJA I PERSPEKTYWY

MIECZYSLAW LESZ

W okresie czterech pierwszych miesięcy ubiegłego roku mieliśmy możliwość zapoznania się z poglądami lekcją na temat: co się dzieje na rynku w warunkach nieznacznej, a nawet obniżenia siły nabywczej ludności. W ciągu tych samych czterech miesięcy roku bieżącego tytuł lekcji powinien brzmieć: co się dzieje na rynku w warunkach szybkiego wzrostu siły nabywczej ludności. Obie te lekcje uzupełniają się nawzajem i stanowią właściwie dwie strony tego samego medalu.

Przed rokiem mieliśmy możliwość przekonać się, że obniżenie siły nabywczej ludności odbija się przede wszystkim na zakupach artykułów przemysłowych, że elastyczność dochodowa dla artykułów przemysłowych jest nieporównanie większa niż dla żywności. O tym samym przekonujemy się po raz drugi teraz, kiedy poważny wzrost siły nabywczej dał w rezultacie przede wszystkim wzrost spożycia artykułów przemysłowych, przy nieznacznym tylko wzroście sprzedaży żywności.

Wyplaty gotówkowe z tytułu wynagrodzeń za pracę były w okresie pierwszych czterech miesięcy br. o ok. 11,5% wyższe niż w tym samym okresie r. ub.; wzrost wyplat z tytułu skupu produktów rolnych był jeszcze większy, i o ok. 13,1% przewyższał poziom z odpowiedniego okresu r. ub. W rezultacie, sprzedaż w społecznym handlu detalicznym za pierwsze cztery miesiące br. była wyższa o 10,9% w porównaniu z analogicznym okresem r. ub., przy równocześnie, bardzo znacznym wzroście oszczędności. Wskaźniki obrotów wszystkimi niemal artykułami żywnościowymi ułożyły się przy tym w okresie czterech miesięcy br. przeważnie niżej, niż średni wskaźnik wzrostu obrotów ogółem.

Wzrost spożycia mięsa wyniósł tylko 6,2%, pomimo że okres pierwszych czterech miesięcy r. ub. charakteryzował się niskim spożyciem mięsa.

Spożycie margaryny było co prawda wyższe o 24%, ale nie trzeba zapominać, że miało to miejsce przy niższym niż w r. ub. spożyciu masła i tłuszczów zwierzęcych. Łącznie, spożycie wszystkich tłuszczów było tylko o 2% wyższe, niż w ciągu pierwszych czterech miesięcy roku ubiegłego.

Podobnie kształtował się wzrost spożycia cukru (o 7,2%).

W dyskusjach na temat aktualnego spożycia często wskazuje się na poważny, bo 16-procentowy wzrost spożycia maki. Prawidłowa analiza spożycia nie może jednak odrywać spożycia maki od takich pokrewnych artykułów, jak makaron, kasze i ryż. Spożycie wszystkich tych artykułów spadło w porównaniu z rokiem ubiegłym. Jeżeli zaś potraktować łącznie całą grupę artykułów zbożowo-mącznych, wzrost w porównaniu z okresem czterech miesięcy r. ub. wyniósł tylko 5,4%.

Z podanych cyfr można wyciągnąć wniosek, że nie więcej, niż trzecia część przyrostu dochodów ludności poszła na zakup artykułów spożywczych. Jedynym wyjątkiem są tu wysokoprocentowe napoje alkoholowe. Spożycie wódki i spirytusu wzrosło w porównaniu z r. ub. o ok. 9%, co jest zjawiskiem nad wyraz niepokojącym; szczególnie na tle stałego spadku spożycia w ciągu ostatnich trzech lat. Trzeba będzie podjąć radykalne kroki — nie cofając się przed niczym — dla odwrócenia tego trendu.

Na strukturę spożycia artykułów żywnościowych wpłynęły w pew-

nym stopniu określone przesunięcia w strukturze hodowli, a co za tym idzie i w skupie produktów rolnych. Chłopi pozostawili na odchów nieporównanie więcej trzody i drobiu, niż planowaliśmy, uszczuplając część paszy przeznaczoną dla bydła. W rezultacie plan skupu trzody i jaj był (i jest obecnie) poważnie przekraczany, a skup mleka przez całe pierwsze cztery miesiące br. kształtował się poniżej założenia planu. Skup żywca był w tym okresie o 24% wyższy, niż w r. ub., jaj o 38%, a skup mleka niższy o 6,7%.

Jeszcze raz potwierdziła się więc stara prawda, że szczupłość bazy paszowej jest główną przeszkodą w rozwoju hodowli. Z chwilą gdy tylko będzie wyszło na zieloną paszę, skup mleka natychmiast się poprawi. Już w pierwszych dwóch dekadach maja skupiliśmy o 37 mln litrów mleka więcej, niż w pierwszych dwóch dekadach maja ub. r.

Przedstawione tendencje zmian w skupie produktów rolnych — przesądziły na wiosnę br. o niezłym zaopatrzeniu rynku w mięso, niższej niż w roku ubiegłym średniej cenie jaj w handlu społecznym (i na bazarach) i o miernym zaopatrzeniu rynku w masło i sery.

Większość przyrostu dochodów pieniężnych ludności skierowała się w okresie czterech miesięcy br. na artykuły przemysłowe.

Spożycie tkanin wzrosło o ponad 8%, dzianin o 9,4%, wyrobów półprecyzyjnych o 10,4%, obuwia o 16%, konfekcji z tkanin o 28%. Szybszy wzrost sprzedaży konfekcji niż tkanin jest w pewnym stopniu również rezultatem poprawy jakości konfekcji, co zyskało jej nowe rzesze klientów.

Jeszcze szybszy niż w branży odzieżowo-obuwicznej jest jak zwykle wzrost sprzedaży artykułów metalowych trwałego użytku. Sprzedaż aparatów fotograficznych była w ciągu pierwszych czterech miesięcy

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ogrodnicze

Siły i zamiary

BOŻYSŁAW MIODUSZEWSKI

Zańszenia rozwoju produkcji ogrodniczej na obecne pięcioletnie są bardzo ambitne. Przewidują one bowiem zwiększenie produkcji owoców z ok. 0,9 do ok. 1,2 mln ton, tj. z 30 do 37 kg na głowę ludności rocznie oraz zwiększenie produkcji warzyw gruntowych z 3,15 do 3,9 mln ton, tj. z 85 do 100 kg na głowę ludności rocznie i warzyw ze szklarni z 0,8 do 1,1 kg na głowę ludności rocznie.

Ma to zapewnić osiągnięcie w końcu pięcioletnia minimalnego, postulowanego przez fizjologów poziomu spożycia warzyw i owoców.

Niezbędne są jednak wydatki zwrócenie uwagi, że te śmiałe projekty rozwoju ogrodnictwa wymagają odpowiedniego zorganizowania bazy wytwórczej i odpowiedniego zaopatrzenia materiałowego.

*

Ze względu na nietrwałość i sezonowość większości produktów ogrodniczych, na pierwszym miejscu należy tu wymienić planowe orga-

nizowanie rejonów uprawy na potrzeby ośrodków miejskich, zaopatrzenia przetwórci, owocowo-warzywnych i eksportu.

Kierunkowość produkcji określać musi jej rozmieszczenie, w sposób uwzględniający nie tylko warunki przyrodnicze, ale i ekonomiczne. W zasadzie bowiem w tej dziedzinie jedynie Zjednoczenie Przemysłu Owocowo-Warzywnego zdołało dotychczas zorganizować sobie rejon — bazy surowcowe, pokrywające prawie całe zapotrzebowanie z zakontraktowanych plantacji. Nie można natomiast powiedzieć tego o pozostałych organizacjach obrotu i przetwórstwa owoców i warzyw (P.P. Warzywa i Owoce, Przemysł Terenowy, a przede wszystkim Spółdzielczość Ogrodnicza).

Dotychczas systematycznie pogłębia się też dysproporcja między rosnącą produkcją towarową owoców i warzyw, a zdolnością przepustową aparatu skupu i obrotu.

Przepustowość aparatu skupu bardzo ogranicza zupełny brak jakichkolwiek maszyn do sortowania i

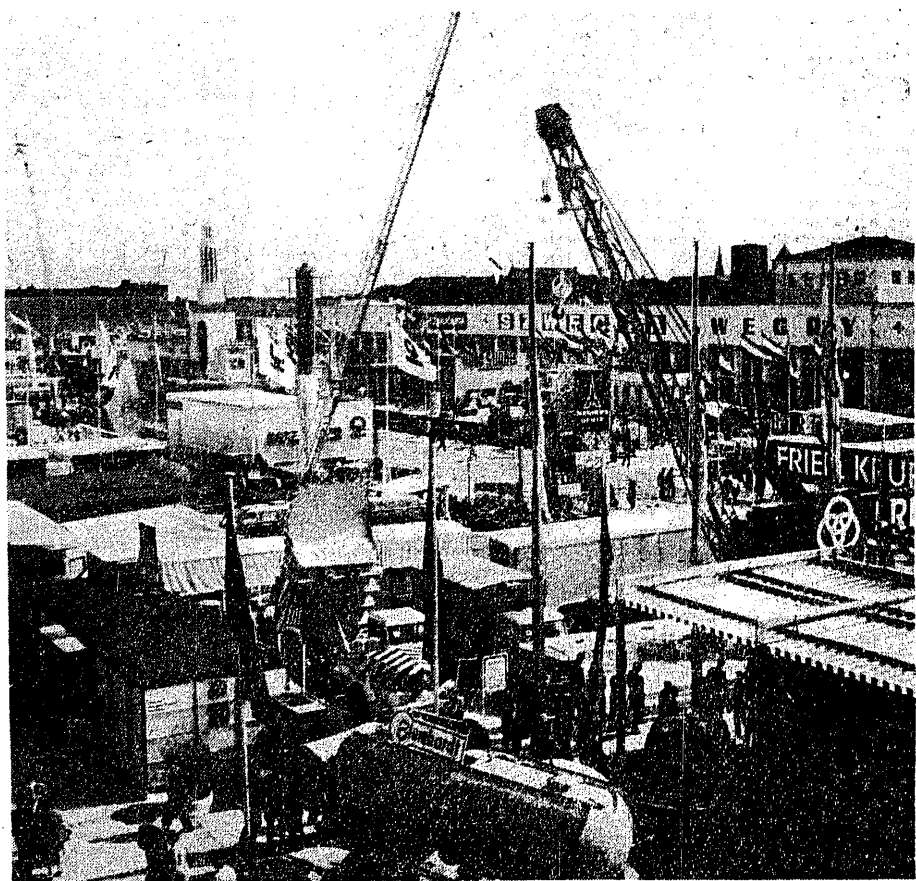
czyszczenia warzyw i owoców oraz urządzeń do mechanizacji magazynów. Cała manipulacja towarami odbywa się ręcznie w najprimitywniejszych, często niehygienicznych warunkach.

Z obecnie istniejących ponad 1000 punktów skupu CSO i magazynów tylko 10 posiada transportery. W całej sieci skupu istnieje załadowe 20 sortownic, traktowanych jako egzemplarze próbne. Tylko 13 magazynów, na postulowane 84, zaopatrzone jest w dźwigi. Na 48 zaplanowanych do r. 1965 agregatów chłodniczych nie zainstalowano ani jednego. (W chwili obecnej istnieje więc tylko jedna przechowalnia warzyw z chłodnią maszynową i to w gospodarstwie prywatnym).

Organizacje obrotu nie dysponują dotychczas żadnym transportem, przystosowanym do przewozu owoców i warzyw (samochody chłodnicze). Nie zrealizowano również postulatów budowy serii wagonów ogrodniczych, przystosowanych do przewozu produktów ogrodniczych.

Nawet przewóz towarów eksportowanych jest ink ograniczony, że np. nie zdołano w r. ub. uzyskać dla eksportu regularnego podziawania po 10 wagonów dziennie przez 14 dni.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



Ogólny widok ubiegłorocznych Targów Poznańskich.

Foto. CAP

Ceny fabryczne a koszty

(Artykuł dyskusyjny)

JULIAN GORDON

W artykule pt. „Ceny fabryczne” („Życie Gospodarcze”, Nr 15/1961) W. Dudziński omawiając przeprowadzaną obecnie akcję korekt cen fabrycznych poddaje krytyce obowiązujący u nas tryb ustalania cen fabrycznych. Ustosunkowanie się do wywodów W. Dudzińskiego wymaga uprzednio sprostowania pewnych nieścisłości zawartych w jego rozważaniach.

Wyciągając na wstępie swego artykułu funkcje cen fabrycznych autor opuszcza nader ważne ich funkcje, a mianowicie, że dzięki jednolitemu sposobowi ich ustalania służą one zapewnieniu „równego startu” przedsiębiorstw różnym gałęziom produkcji, oraz, że w warunkach dwupokładowości cen jedynie ceny fabryczne mogą zapewnić współmierność cen środków produkcji i środków konsumpcji. W tym celu ceny fabryczne (obok cen zbytu) służą do obliczania wartości produkcji (towarowej), a ceny fabryczne porównywalne (tj. ceny fabryczne z określonej daty, np. z dnia 1 lipca 1960 r.) służą do obliczania wartości produkcji globalnej.

Wykonywanie tych funkcji zapewnia jednolity sposób ustalania cen fabrycznych, a mianowicie ustalanie ich w oparciu o przeciętne koszty własne produkcji danego wyrobu oraz niewielkie, stanowiące przeważnie 5 proc., narzut zysku. Dzięki temu relacje cen fabrycznych odpowiadają relacjom kosztów własnych produkcji, a pośrednio — relacjom nakładów pracy społecznej. Rzecz zrozumiała, że gdyby ceny fabryczne różniły się znacznie stopniem zyskowości, to miałyby one spełniać tych doniosłych funkcji.

Następnie, autor pisał o dokonanej obecnie korekcie cen fabrycznych nie wyjaśniając dokładnie przyczyn zarządzenia tej akcji, sugerując bowiem, że wynika ona z obowiązku dokonywania corocznych („w zasadzie” — zastrzega się) korekt cen fabrycznych.

Otoż uchwała Rządu z 18 marca 1960 r. w sprawie zasad i trybu ustalania cen fabrycznych wcale nie przewiduje obowiązku corocznej zmiany cen fabrycznych (§ 17, p. 2 tej uchwały stanowi, że „po 1 stycznia 1961 r. ceny fabryczne mogą ulec zmianie raz do roku, jeśli zysk na danym wyrobie przekroczy w sposób istotny i trwały górą granicę...”).

Obecna akcja korekt cen fabrycznych wynika z innych przyczyn. Chodzi o to, że w okresie przygotowywania reformy cen środków produkcji poszczególne gałęzie produkcji opierały się o rzeczywiste koszty własne z r. 1958 i planowane na r. 1959, przy czym w swych kalkulacjach cen miały uwzględnić nowe, nieustalone jeszcze ostateczne ceny wyrobów, stanowiących elementy ich kosztów produkcji. Otoż dokładne wyrażenie skutków wzajemnych oddziaływań na siebie nowych cen różnych wyrobów okazało się trudne do urzeczywistnienia. Nic dziwnego, że w wyniku tego nowe ceny fabryczne znacznej części wyrobów, szczególnie w przemyśle przetwórczym, gdzie łańcuch wzajemnego oddziaływania cen jest znacznie dłuższy osiągnęły stopień zyskowości wyższy od zaplanowanej, dochodzący nawet do 20 proc.

Przeprowadzona obecnie korekta cen fabrycznych ma właśnie na celu doprowadzenie cen fabrycznych do poziomu zaplanowanego. Rzecz ta jest w pełni uzasadniona: jeżeli już w punkcie wyjścia poziom cen fabrycznych (mierzonego stopnia zyskowości) będzie się tak znacznie różnił — to jaką wartość, jako czynnika „równego startu” zyskowości i współmierności cen, będą miały ceny fabryczne za 2 — 3 lata, kiedy te różnice jeszcze bardziej się pogłębią na skutek różnych — zarówno kierunkiem jak i wielkością — zmian kosztów własnych produkcji poszczególnych wyrobów?

*

Po tych wstępnych wyjaśnieniach przejść można do omówienia podstawowego problemu postawionego przez W. Dudzińskiego, a mianowicie: jak rozwiązać sprzeczność między potrzebą zapewnienia stabilności poziomu cen fabrycznych a ruchomymi kosztami.

Czy należy co roku dokonywać zmiany wszystkich cen fabrycznych? Rzecz to jest nader uciążliwa, pracochłonna i tu się zgadzam z W. Dudzińskim, że do takiej corocznej operacji „monstre” nie należy dopuszczać. Ale czy wobec tego jest rzeczą celową zapewnienie stabilności cen fabrycznych na okres dłuższy, np. pięcioletni, jak to proponował w swoim czasie W. Staciewicz?

Wydać się to również nieuzasadnione. W tym przypadku przecież najdalej po 2 — 3 latach ceny fabryczne przestają spełniać swą funkcję zapewnienia „równego startu” zyskowości przedsiębiorstw różnym gałęziom produkcji. Trzeba więc szukać rozwiązania kompromisowego.

Tym rozwiązaniem jest ustalenie określonych granic zyskowości, któ-

rych przekroczenie „w sposób istotny i trwały” dopiero powoduje zmianę cen fabrycznych danych wyrobów. Zgodnie z uchwałą Rządu z 18 marca 1960 r. dolną granicą zyskowości jest deicytowość ceny fabrycznej, górną granicą — zgodnie z zarządzeniem przewodniczącego PKC z 26 lipca 1960 r. — jest 8 — 8 proc. zyskowości (uprzednio obowiązywało 10 proc.).

W. Dudziński wysuwa przeciw korektom cen fabrycznych ten zarzut, że tego rodzaju zasady ustalania cen fabrycznych obniżają zainteresowanie przedsiębiorstw obniżką kosztów produkcji i że utrudniają one ustalanie wieloletnich normatywów finansowych przedsiębiorstw. W tym jest pewna doza racji. Ale trzeba widzieć i drugą stronę medalu, a mianowicie to, że dopuszczenie do znacznego zróżnicowania zyskowości poszczególnych wyrobów będzie powodowało tendencję do uprzywilejowania produkcji wyrobów bardziej zyskowych kosztem mniej zyskowych oraz że zbyt wielka zyskowość określonego wyrobu nie będzie zachęcała przedsiębiorstwa do szukania dróg dalszej obniżki kosztów własnych jego produkcji.

Mam wrażenie, że bilans „zysków i strat” obu rozwiązań przemawia w końcu za tym, by jednak zmieniać ceny fabryczne po przekroczeniu ustalonej granicy zyskowości. Oczywiście, niezbędna jest pewna elastyczność w rozwiązywaniu tych spraw (i z tego względu obniżenie dopuszczalnej górnej granicy zyskowości z 10 proc. do 8 — 8 proc. wydaje się co najmniej przedwczesne). Mówi zaś być nie może o „automatyzacji” kształtowania zysku przedsiębiorstw, które W. Dudziński uważa — mam wrażenie bezzasadnie — za jedno z podstawowych założeń systemu cen fabrycznych.

*

Powstaje pytanie: w jaki sposób korekta cen fabrycznych ma być dokonywana?

Jak wiadomo, w sferze artykułów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych cen fabryczne równe są cenom zbytu. Możliwe więc tu są dwa wyjścia: można obniżać ceny fabryczne nie ruszając cen zbytu (przynajmniej przez pięcioletni okres ich obowiązywania), można też obniżać ceny zbytu równocześnie i w tym samym stopniu, jak ceny fabryczne.

Każde z tych rozwiązań ma swoje strony dodatnie i ujemne.

Pierwsze rozwiązanie ma tę stronę dodatnią, że nie zmieniając cen zbytu zapobiegamy oddziaływaniu zmiany cen fabrycznych artykułów zaopatrzeniowych na ceny fabryczne artykułów rynkowych. Stroną ujemną tego rozwiązania jest to, że w ten sposób powstają w sferze artykułów zaopatrzeniowych dwa odrębne układy cen: cen fabrycznych i cen zbytu, których relacje będą rozbieżne (co wynika z tego, że ceny fabryczne będą miały zbliżoną zyskowość, zaś ceny zbytu — całą gamę rentowności). Oczywiście, że pozytywne pierwsze rozwiązanie są negatywami drugiego rozwiązania i odwrotnie.

W. Dudziński widzi tylko pierwsze wyjście, ponieważ sądzi, że ceny zbytu winny utrzymywać się na stałym poziomie lub podlegać zmianie na innych podstawach i wedle innych kryteriów, niż ceny fabryczne. Zresztą to rozwiązanie nie zadowala go po prostu dlatego, że krytycznie odnosi się do konieczności częstych zmian cen fabrycznych. W swoim czasie proponował tego rodzaju rozwiązanie sprawy E. Winter, widząc we wprowadzeniu odrębnych cen zbytu oraz związanego z tym podatku obrotowego w sferze cen środków produkcji drogę do równomiernego rozstrut akumulacji finansowej między przemysłem i rolnictwem. Wskazywał, że w ten sposób można osiągnąć równowagę między cenami fabrycznymi a cenami zbytu, co jest warunkiem koniecznym do osiągnięcia równowagi cen fabrycznych i cen zbytu, co jest warunkiem koniecznym do osiągnięcia równowagi cen fabrycznych i cen zbytu, co jest warunkiem koniecznym do osiągnięcia równowagi cen fabrycznych i cen zbytu.

Możliwe równomiernie rozstrut akumulacji finansowej między przemysłem i rolnictwem, w ten sposób można osiągnąć równowagę między cenami fabrycznymi a cenami zbytu, co jest warunkiem koniecznym do osiągnięcia równowagi cen fabrycznych i cen zbytu, co jest warunkiem koniecznym do osiągnięcia równowagi cen fabrycznych i cen zbytu.

Czyż można oprzeć ewidencję i analizę procesów gospodarczych na liczydlach i arytmometrach? I to w okresie, gdy tyle mówimy o cybernetyce, programowaniu liniowym, o szerszym wprowadzeniu do ekonomii metod matematycznych, w opość mózgom elektronicznym?

Podane przez W. Dudzińskiego niepokojące sygnały wymagają szybkiego ustosunkowania się do nich przez tzw. czynniki miarodajne. Tu są potrzebne radykalne kroki zaradcze.

1) Szerzej omawiam to zagadnienie w artykule pt. „Kierunki usprawnienia systemu cen wyrobów przemysłowych” — „Ekonomista” Nr 4/1960.

2) W. Staciewicz: „W jakich cenach opracowywać plan gospodarczy?”, „Gospodarka Planowa” Nr 9/1959.

3) E. Winter: „W jakim kierunku reformować system finansowy przedsiębiorstw”, „Finanse” Nr 1/1960, str. 16.

zbytu nie wywołuje konieczności „reakcji łańcuszowej” cen.

Rzecz się komplikuje, ponieważ w r. 1960 została przeprowadzona powszechna inwentaryzacja środków trwałych według stanu na 31 grudnia 1959 r. Na skutek tego, że decyzja o przeprowadzeniu inwentaryzacji została przyjęta przed dokonaniem reformy cen środków produkcji — wartość środków trwałych w wyniku tej inwentaryzacji została obliczona w cenach obowiązujących 1 stycznia 1959 r. Do połowy r. 1961 ma być dokonane przeliczenie cen środków trwałych według nowych cen, obowiązujących od 1 lipca 1960 r. Do tego należy dodać, że od 1 stycznia 1963 r. będą obowiązywać nowe, skorygowane stawki amortyzacyjne.

Tak więc na dobrą sprawę rzeczywista wielkość amortyzacji w kosztach własnych produkcji poszczególnych wyrobów na podstawie nowych cen środków trwałych i nowych stawek amortyzacyjnych będzie mogła być obliczona najwcześniej w drugiej połowie 1961 r. To też, może powstać sytuacja w r. 1962, że w tych gałęziach produkcji, gdzie amortyzacja okazała się wyższa, niż ustalono opracowując ceniki z 1.VII.1960, rentowność okazała się niższa, niż zaplanowano — i odwrotnie.

W świetle tych wyników trzeba się będzie zastanowić nad ewentualną korektą cen artykułów, gdzie różnice między zaplanowaną a rzeczywistą rentownością wypadną raz za razem.

*

W. Dudziński, krytykując obecny tryb ustalania cen fabrycznych, proponuje bądź utrzymywanie stałej wielkości cen fabrycznych w określonych wieloletnich, bądź zastosowanie jakichś prostszych rozwiązań. W ramach tych rozwiązań znajduje się m. in. projekt ustalania cen fabrycznych zaczynając „od góry” (tj. od cen zbytu), a więc poprzez wyliczenie podatku obrotowego w procentach od cen zbytu i odliczenie go od cen zbytu. W ten sposób ceny fabryczne byłyby pochodną od cen zbytu i nie wymagałyby specjalnego obliczania.

Jakie byłyby wyniki zastosowania tego trybu ustalania cen fabrycznych?

Jednolity odsetek podatku obrotowego spowodowałby, że ceny fabryczne stałyby się proporcjonalne do cen detalicznych (przecież cena zbytu artykułów rynkowych — a one z reguły są opodatkowane — jest pochodną cen detalicznych, wynikiem odjęcia od niej marży handlowych), toteż cała gama rentowności, wynikająca z potrzeby zapewnienia poprzez ceny detaliczne równowagi rynkowej, mechanicznie przeniesiona zostałaby do cen fabrycznych. Zapewnienie zaś jednakowej stopy zyskowości cen fabrycznych — zgo dnia z obowiązującymi zasadami — poprzez zróżnicowanie procentów nad stawek podatku obrotowego nic nowego nie wnosi do trybu ustalania cen fabrycznych, bo nie zwalnia od konieczności odrębnego ich obliczania.

Sprawa cen rozliczeniowych i porównywalnych wymaga odrębnego omówienia.

*

W dużym stopniu wydają się uzasadnione zarzuty autora, dotyczące samej procedury ustalania i zatwierdzania cen fabrycznych. Służnie wskazuje W. Dudziński, że jest ona bardzo pracochłonna, aparat resortowy i zjednoczeń nie jest do niej przygotowany ani organizacyjnie, ani pod względem wyposażenia technicznego, toteż nosi ona częstokroć charakter czysto formalny.

Autor artykułu poruszył tu doniosłą sprawę, mającą szerszy zasięg: przecież podobnie sprawa się przedstawia, jeżeli chodzi o ewidencję i kalkulację kosztów własnych, ustalanie norm technicznych itp.

Wysiłki podjęte w celu rozwiązania tej sprawy winny pójść w kierunku uproszczenia samej procedury ustalania i zatwierdzania cen, zwiększenia liczby pracowników zajmujących się problematyką ekonomiczną w aparacie gospodarczym (w tej liczbie ustalaniem i analizą cen), i co jest szczególnie ważne, uzbrojenia ich w odpowiednie wyposażenie techniczne.

Czyż można oprzeć ewidencję i analizę procesów gospodarczych na liczydlach i arytmometrach? I to w okresie, gdy tyle mówimy o cybernetyce, programowaniu liniowym, o szerszym wprowadzeniu do ekonomii metod matematycznych, w opość mózgom elektronicznym?

Podane przez W. Dudzińskiego niepokojące sygnały wymagają szybkiego ustosunkowania się do nich przez tzw. czynniki miarodajne. Tu są potrzebne radykalne kroki zaradcze.

1) Szerzej omawiam to zagadnienie w artykule pt. „Kierunki usprawnienia systemu cen wyrobów przemysłowych” — „Ekonomista” Nr 4/1960.

2) W. Staciewicz: „W jakich cenach opracowywać plan gospodarczy?”, „Gospodarka Planowa” Nr 9/1959.

3) E. Winter: „W jakim kierunku reformować system finansowy przedsiębiorstw”, „Finanse” Nr 1/1960, str. 16.

MORSKI ROCZNIK STATYSTYCZNY

Wartościowa Pozycja

Nakładem Wydawnictwa Morskiego w Gdyni ukazał się „Morski Rocznik Statystyczny” (240 stron form. B5, 434 tablice, cena 30 zł) opracowany przez grupę pracowników Instytutu Morskiego w Gdańsku. Jest to wydawnictwo, które zasługuje na szczególną uwagę ze względu na swoją tematykę i rangę tejże tematyki w naszej gospodarce narodowej oraz ze względu na śmiałość opracowania. Nie ma bowiem wiele publikacji tego typu i w innych krajach. Publikacji, zawierających źródłowe materiały, obejmujące całość gospodarki morskiej, wszystkie jej najważniejsze działy. Jest to wyraźnie widoczne choćby ze spisów rozdziałów: „Handel zagraniczny drogą morską”; „Porty handlowe”; „Kanalizacja morska”; „Flota handlowa”; „Maklerstwo okrętowe”; „Frachty morskie”; „Usługi morskie w bilansie płatniczym”; „Przemysł okrętowy”; „Morski przemysł rybny”; „Żegluga przybrzeżna, ratownictwo okrętowe, roboty pogłębiarskie”; „Szkolnictwo morskie”. W każdym prawie rozdziale dwie części: Polska i Świat.

„Morski Rocznik Statystyczny” powinien się znaleźć w rękach każdego, kto w ten czy inny sposób zabiera głos na tematy związane z gospodarką morską, lub też tylko się interesuje tymi zagadnieniami.

Dla pracowników handlu zagranicznego „Rocznik” może być kopalnią pomysłów, dotyczących zarabiania dewiz. Być też może, że dzięki rocznikowi przestaniemy czytać w prasie o statkach mających ileś tam ton wypożyczeń, pojemności, nośności, ton rejestrowych, wszystko pomiesane, bez składu i bez ładu. W przypadku niepewności wystarczyć zaglądnąć do „Rocznika Morskiego”, a szybko znajdzie się odpowiedź na pytanie, ile ton i jakich to ton ma np. nasz popularny „dziesięciotysięcznik”.

Publikacji tej trzeba jednak wytknąć pewne drobne potknięcia. Np. w tablicy 300, przedstawiającej „udział duńskiej floty handlowej w bilansie płatniczym kraju w latach 1953—57” podano: „wpływy dewizowe ogółem”, a pod tym jako pozycję składową: „statki duńskie” oraz „statki obce”. Tablica ta wymaga więc konieczne wyjaśnień lub... niecytowania jej w ogóle.

Pewne uwagi nasuwa również tablica 309 — obliczanie udziału minusowego salda bilansu płatniczego żeglugi morskiej w dodatnim saldzie ogólnego bilansu płatniczego kraju. To, że czynią tak źródła wykorzystane w „Roczniku”, nie może być wystarczającym wytłumaczeniem.

J. T. H.

WZELIC czy rozszerzyć

Mato mamy działów gospodarowania, które by zdobyły się na równie bogatą i szeroko zakrojoną dokumentację statystyczną, bliską już pełni tematyce, jak gospodarka morska, dzięki wydanemu niedawno „Morskiemu Rocznikowi Statystycznemu”.

Dla uniknięcia nieporozumień zauważam, że wydawnictwo tego rodzaju zawsze opiera się na jakimś

o działalności PTE

Spotkania z czytelnikami „Życia Gospodarczego”

Z inicjatywy poznańskiego oddziału PTE odbyły się w „Dniach” Olszaw, Książki i Prasy” w czterech miastach powiatowych województwa poznańskiego spotkania redaktorów „Życia Gospodarczego” z aktywnymi gospodarzami i czytelnikami pisma. Tematem spotkań była aktualna sytuacja gospodarcza i rolniczo-przemysłowa w powiatach powiatowych. W Książce i Prasy” w czterech miastach powiatowych województwa poznańskiego spotkania redaktorów „Życia Gospodarczego” z aktywnymi gospodarzami i czytelnikami pisma. Tematem spotkań była aktualna sytuacja gospodarcza i rolniczo-przemysłowa w powiatach powiatowych.

Na powyższych zebraniach wysunęto również szereg pytań dot. problemów gospodarczych. Ponieważ niektóre z nich posiadają znaczenie nie tylko lokalne, postaramy się na nie odpowiedzieć na łamach naszego pisma w najbliższych numerach.

Model spożycia

Problemy przewidywania i kształtowania przyszłej struktury spożycia były ostatnio przedmiotem rozważań Sekcji Handlu Wewnętrznego PTE w oparciu o referat prof. Czesława Bobrowskiego.

Tytuł referatu — „Model spożycia w perspektywie paroletniej” — sugerował, że główna uwaga prelegenta skupiona będzie na zagadnieniu kształtowania się struktury spożycia w najbliższych latach. W rzeczywistości referat skoncentrował swoją uwagę na opisie rozlicznych trudności przewidywania modelu spożycia i nakreśleniu generalnych tendencji mogących być dopiero podstawą

wyborze i nigdy nie może osiągnąć pełni absolutnej; może jednak zmierzać do niej. Częstokroć wydawcy świadomie rezygnują jednak z pełni i konsekwentnie stosują wybór zaciętności; w ramach przyjętych przesłanek włączając do publikacji raczej tylko to, co w niej być musi, aniżeli to co być powinno, a zwłaszcza co być może.

Za taką koncepcją redakcyjną przemawia formalistycznie rozumiana oszczędność edytorska, z czym idzie w parze niższa cena i perspektywy zbytu. Trzeba też przyznać, że publikacja oparta na wyborze zaciętności jest zwykle bardziej zwarta, a zwłaszcza bardziej przejrzysta, a więc bardziej atrakcyjna dla szerszej sfery odbiorców.

Szybko rozwijająca się nasza gospodarka morska wymaga jednak obszernego naświetlenia materiału statystycznym niezbędnym zarówno dla 60 tys. pracowników zatrudnionych bezpośrednio w gospodarce morskiej, jak i dla naświetlenia jej powiązań z innymi dziedzinami życia gospodarczego. W zestawieniu z dotychczasowym prawem zupełnym brakiem publikacji na te tematy przemawia to za wydaniem jak najpełniejszego zbioru materiałów statystycznych. Skłania to nawet do wysunięcia postulatu jeszcze dalszego rozszerzenia tej publikacji.

Można by tu np. zaproponować rozpoczęcie rocznika (wzorem ogólnych roczników statystycznych) tablicą zbiorową zakrojoną szerzej niż obecny rozdz. I. Widziałbym w takiej tablicy np. udział gospodarki morskiej w produkcie narodowym; w bilansie płatniczym; w zatrudnieniu; w funduszu płac itp. w ujęciu dynamicznym, na przestrzeni kilku przynajmniej lat.

W pełni słuszny wydaje się też wyrażony we wstępie do Rocznika pogląd prof. Kasprzowicza, że odczuwa się w nim brak „dotychczasowych materiałów w ujęciu wartościowym, jak i analitycznym”. Dotyczy to m.in. wyników finalnych gospodarki morskiej.

Wskazane wydaje się również zamieszczenie bogatszego i konsekwentnie zestawionego materiału dotyczącego czynnika ludzkiego. W poszczególnych rozdziałach mamy wprowadzić odcinkowe dane o zatrudnieniu i płacach, ale ja mam tu na myśli zestawienie sumaryczne, zawierające w sobie wszystkie odcinki gospodarki morskiej.

Pełnia tematyczna Rocznika oznacza oczywiście większy jego rozmiar, większe koszty i w jakimś stopniu (chyba jednak nieznaczny) mniejszy nakład. W konsekwencji nasuwa się przeto pytanie czy nie można by ograniczyć się do wydania rocznika raz na parę lat (3—4); uruchamiając natomiast w Instytucie Morskim publikację periodyczną, będącą przeglądem ostatnio zgromadzonych danych, ukazującą się częściej niż raz na rok, w układzie nawiązującym w sposób wyraźny i formalny do odpowiednich tablic rocznika?

Co do opracowania redakcyjnego trzeba wyrazić uznanie i pochwalić dla redaktorów i wydawców za szatę zewnętrzną tej publikacji. Dwie jedynie pragnę tu zgłosić uwagi.

— Niezbędne wydaje się sporządzanie przy następnych wydaniach wyczerpującego indeksu alfabetycznego.

— Bardzo pożądanym byłoby też rozszerzenie wyjaśnień metodologicznych na wstępie działów, oraz notek wyjaśniających przy poszczególnych tablicach. Powołuję się tu na dobre wzory publikacji statystycznej ONZ oraz naszego GUS-u. Te notki i wyjaśnienia zawierają bowiem informacje jakościowe, które właśnie w związku z informacją ilościową mogą być podane najlepiej, a wartość pojęciową i użyteczność danych ilościowych z reguły znacznie pomnażają.

Jak z powyższego wynika jestem pełen uznania dla dobrej roboty autorów i wydawców Rocznika, oraz dla Instytutu Morskiego jako inicjatora i organizatora tej pracy. Moim zdaniem gromadzenie i systematyzowanie podstawowych materiałów naukowych jest dziedziną pracy szczególnie właściwą dla resortowych instytucji naukowych — badawczych, co w szczególności mierze dotyczy materiałów statystycznych. Jest to więc przykład do naśladowania przez inne instytucje resortowe.

W. J.

o działalności PTE

wiskiem z punktu widzenia ewentualnego wzrostu plac. Ale nie tylko. Wskazują one również, że nie można obecnie zwinąć tempa walki o asortymentową poprawę zaopatrzenia rynku. A ponadto, chodzi o to, aby poprzez oszczędności konsument był wciągnięty w przyszłą inwestycję.

Jaka to będzie w paroletniej perspektywie inwestycja? Zdaniem prelegenta będzie to własny domek i samochód. Perspektywa otrzymania własnego domu i samochodu powinna być bodźcem do oszczędzania. Tylko na tej bazie możliwe jest właściwe zabezpieczenie pokrycia towarowego dla rosnących oszczędności indywidualnych.

Przedtem trzeba jednak rozwiązać problem produkcji samochodów i sprawę czynszową. Podwyżka czynszu jest bowiem niezbędnym warunkiem wzrostu oszczędności na własne mieszkanie.

W uzupełnieniu tego problemu poruszona została w dyskusji sprawa turystyki krajowej i zagranicznej, jako bodźca do oszczędzania. Ale bodziec ten będzie tylko wówczas skuteczny, jeżeli zwiększona zostanie odpowiednio podaż usług turystycznych.

W konkluzji referatu i dyskusji zgodzić zwrócono uwagę na pilną potrzebę pogłębienia i rozszerzenia badań nad perspektywami zmian w spożyciu oraz uwzględnienia w praktyce gospodarczej wielu, rysujących się już obecnie preferencji.

(w)

Zaoczne Studium Ekonomiki i Organizacji Zbytu

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w porozumieniu z Towarzystwem Naukowym Organizacji i Kierownictwa organizuje trzysemestrne (18-miesięczne) Studium Ekonomiki i Organizacji Zbytu w Przemśle dla kierowniczych i samodzielnych pracowników, zatrudnionych w komórkach zbytu zjednoczeń, przedsiębiorstw przemysłowych, biurach zbytu i sprzedaży oraz central handlowych. Opłaty związane z doskonaleniem pracowników pokrywają przedsiębiorstwa ze środków obrotowych.

Rozpoczęcie Studium przewidziane jest na pierwsze dni października 1961 r.

Staliśmy się nagle strasznie bogaci. W ciągu niespełna roku wartość naszego produkcyjnego majątku trwałego zwiększyła się niemal trzykrotnie! Radosi maci wprawdzie fakt, że wzrost ten ma charakter jedynie statystyczny, ale... nie narzekajmy. Przynajmniej wiemy co i w jakim stanie posiadamy.

Wyniki powszechnej inwentaryzacji — bo jej zawiadczamy to nie zwykłe wzbogacenie — skłaniają do wielu refleksji. Przede wszystkim jednak potrzebne jest wyjaśnienie, skąd się to bogactwo wzięło.

Jednym z podstawowych celów powszechnej inwentaryzacji było dokonanie nowej wyceny środków trwałych, odpowiadającej aktualnemu i jednolitemu poziomowi cen. Akcja ta przeprowadzona została w dwu etapach: pierwszy przewidywał ustalenie tzw. wartości odtworzenia podstawowych środków trwałych objętych inwentaryzacją (o bilansowej wartości ok. 300 mld zł) na poziomie cen ze stycznia 1956 roku, drugi na przeliczeniu tej wartości na ceny obowiązujące od lipca 1960 r.

Po pierwszym etapie majątek trwały wzrósł do ok. 550 mld zł; wyniki drugiego etapu nie są jeszcze ostatecznie znane, ale już o. bennie można założyć, że nowa wartość będzie w stosunku do poprzednich szacunków ok. najmniej o 60 procent wyższa.

Są to oczywiście dane średnie statystyczne, które nie zawsze w sposób dostatecznie jasny przedstawiają istotę zjawiska. W konkretnych przypadkach skala zmian wartości jest znacznie większa: są przedsiębiorstwa i całe grupy przedsiębiorstw, których majątek trwały wzrósł w sposób nieprawdopodobnie duży — często dziesięciokrotnie, są także takie, których majątek wcale się nie zwiększył, a nawet uległ pewnemu zmniejszeniu.

Granice owych wycenowych paradoksów określa nasza pojęciowa działalność inwestycyjna. Tam gdzie była ona duża — bilansowa wartość majątku była zbliżona do aktualnych cen, tam gdzie koncentracja była ponad przeciętną, wartość majątku poziom ten nawet przekracza.

MASZYNA DO LICZENIA

Sprawę rozbieżności w wycenie majątku trwałego wyjaśnia porównanie wartości środków trwałych z wielkością nakładów inwestycyjnych.

Jak podaje Rocznik Statystyczny za rok 1959, suma nakładów inwestycyjnych w gospodarce społecznej wyniosła w latach 1946-1956 ok. 400 mld zł (w cenach 1956) czyli niedużo mniej aniżeli wartość całego majątku trwałego oszacowana w tych samych cenach. Wynikałoby stąd, że dysponujemy niemal w całości majątkiem powstałym po wojnie. Jest to jednak sprzeczne zarówno z subiektywnym odczuciem, jak i z ustalonymi stopniami zużycia tego majątku, które wynoszą w różnych gałęziach globalnych 40 proc.

Bezsprzecznie porównanie ustalonej w czasie inwentaryzacji wartości majątku z sumą nakładów inwestycyjnych jest nieco mylące (z wielu względów — m. in. dlatego, że zakres podmiotowy jest inny), ale nasuwające się wnioski są nie do odparcia. Zresztą porównanie analogicznych danych w przemyśle, który niemal w całości został objęty inwentaryzacją, potwierdza to zjawisko. Wartość bowiem środków trwałych w przemyśle wynosi 241 mld zł, a suma nakładów inwestycyjnych 176 mld zł. Rzecz w tym, że rejestrujemy nakłady inwestycyjne, a nie efekty działalności inwestycyjnej.

Jak powszechnie wiadomo, większość naszych poczyną inwestycyjnych rodzi się w dużych bólach. Wielokrotnie zmienia się założenia inwestycyjne, przerabia się i zmienia w trakcie budowy przeznaczenie obiektów, cykl inwestycyjny rozciąga się w nieskończoność itp. Precyzyna maszyny księgowa konsekwentnie sumuje wszystkie wydatki i... w ten sposób powstaje nie tylko koszt, ale i wartość inwestycji.

Działalność inwestycyjna musi znać pojęcie strat, zwinionych czy nie zwinionych (sprawa to w tym przypadku obojętna), aby statystyka mogła rejestrować faktyczne efekty inwestycyjne. Inaczej będziemy się bogacić zgola nieprzyswoicie

— jako że przyrost wartości majątku następować będzie obecnie już jedynie dzięki działalności inwestycyjnej, a nie inwentaryzacyjnej.

Trzeba także naprawić maszynkę do liczenia, która działa idealnie jedynie wtedy, kiedy trzeba sumować poniesione nakłady inwestycyjne. Natomiast gdy w grę wchodzi ewidencja istniejącego majątku, rozliczanie kosztów — zaczyna się psuć. Wartość „zgubionych” (to znaczy nie objętych ewidencją księgową) środków trwałych wynosi prawie 18 mld zł, czyli jest nieomal równa wielkości nakładów inwestycyjnych w gospodarce społecznej w roku 1949!

PROCES SAMOUNICESTWIEŃ

Trzy, cztery lata temu wielu „działaczy inwestycyjnych” zaczęło lansować pogląd o pogłębiającym się procesie samofinansowania inwestycji. Uzasadnienie było takie: Teoretycznie rzecz biorąc, fundusz amortyzacyjny powinien zapewniać jedynie odtworzenie zużytego majątku.

Wzbogacenie statystyczne

ALEKSANDER PASZYŃSKI

ku trwałego. Wobec tego jednak, że baza, od której liczy się odpisy amortyzacyjne, stale rośnie — w wyniku dynamicznej działalności inwestycyjnej — a praktycznie odtwarzamy środki trwale instalowane dawniej, to fundusz amortyzacyjny stwarza dodatkowe źródło dla reprodukcji rozszerzonej. Stan taki może trwać tak długo jak długo utrzymywac się będzie tendencja wzrostu inwestycji, a więc... wiecznie.

Pieniądz rodzi pieniądz.

Teoria ta — niekiedy bardzo wygodna — ma dwa podstawowe mankamenty: po pierwsze jest — jak wykazuje praktyka — nieprawdziwa, po drugie prowadzi do oderwania rachunku amortyzacji od konkretnych obiektów i kosztów własnych przedsiębiorstwa.

Najpierw sprawa praktyki. Dotychczasowa wartość umorzenia środków trwałych objętych inwentaryzacją wynosi według zapisów księgowych 79 mld zł, czyli 16 proc. wartości środków trwałych w cenach 1956 roku i mniej niż 10 proc. jeśli uwzględnimy ceny aktualne. Nawet przed przeceną umorzenie reprezentowało jedynie 33 proc. księgowych wartości początkowych środków trwałych, przy ich faktycznym zużyciu wynoszącym 40 proc. A więc na pewno nie można mówić o procesie samofinansowania. Jeśli już stan dotychczasowy jakoś określać, to raczej, traktując amortyzację jako źródło reprodukcji, jako proces dekapitalizacji.

Abstrakcyjny sposób konstruowania teorii zabiegających się z praktyczną działalnością przedsiębiorstwa ma dodatkowe konsekwencje. Rzecz w tym, że sprawy amortyzacji mogą być wprawdzie dowolnie „modelowane”, jednak praktycznie zawsze kończyć się to musi na rachunku kosztów własnych w przedsiębiorstwie.

Jak wiadomo, finansowanie inwestycji, nawet typu odtworzeniowego, nie ma nic wspólnego z funduszem amortyzacyjnym gromadzonym w przedsiębiorstwach. Margines inwestycji zdecentralizowanych jest zbyt mały, aby mógł stan ten zmienić. Dla przedsiębiorstwa amortyzacja

miałaby też abstrakcyjny charakter, gdyby nie konsekwencje kosztowe. Dotychczasowa, niejednolita podstawa wyceny środków trwałych uczyniła rachunek kosztów całkowicie nieporównywalny. Mimo to jednak stanowią on podstawę oceny działalności przedsiębiorstwa i podstawę dla ustalania obowiązujących wskaźników planistycznych.

Nic więc dziwnego, że znaleziono sposoby odpowiedniej manipulacji amortyzacją, aby była ona wygodna w aktualnej sytuacji przedsiębiorstwa. Zmniejszenie amortyzacji nie zmieniało np. wielkości środków na kapitalne remonty czy inwestycje — te szły via plan inwestycyjny — natomiast poprawiało wskaźniki kosztów. Główna była w swoim czasie sprawa przedsiębiorstwa, które oficjalnie wystąpiło do premiera o zmniejszenie wyceny majątku, bowiem amortyzacja — tłu, moczono — jest tak duża, że nie można obniżyć kosztów własnych, co jest przecież podstawowym obowiązkiem dobrego gospodarza. Manipulacjami rachunkowymi można załat-

wić rzeczy znacznie trudniejsze, a aparat księgowy został w tej dziedzinie w ciągu piętnastu lat dostatecznie przeskolony.

ABSTRAKCYJNY NIEPORZĄDEK

Inwentaryzacja sprowadzała wycenę środków trwałych do jednolitego poziomu. Równocześnie podjęto prace nad urealnieniem wysokości i struktury stawek amortyzacyjnych. Pozornie sprawa jest więc załatwiona. Nie sugerujemy się jednak pozorami. Zjawiska gospodarcze mają to do siebie, że częściej i do tego niekonsekwentnie ich regulowanie wywołuje jeszcze gorsze skutki.

Elementy nowej sytuacji są następujące: kwoty amortyzacyjne (na skutek równocześnie zmian podstawy obliczenia i wysokości samej stawki) znacznie rosły; koszty własne uległy w większości przedsiębiorstw gwałtownej podwyżce; nowe ceny zostały już wprowadzone; system finansowania inwestycji nie ulega poważniejszym zmianom. Dodatkowo trzeba uwzględnić fakt, że w pewnych przedsiębiorstwach o wysokim stopniu automatyzacji i stosunkowo niskich kosztach surowca amortyzacja będzie decydującym i stałym składnikiem kosztów.

W trakcie opracowywania nowych stawek amortyzacyjnych liczone są oczywiście ze wzrostem funduszu amortyzacyjnego; po to przecież stawki się zmienia. Nikt jednak dokładnie nie wiedział, jaka będzie skala wzrostu. A że terminy opracowania planu pięcioletniego i nowych cen „goniły”, trzeba było więc coś założyć. Ceny obowiązujące od lipca 1960 roku posiadają pewne „zakładki”, które mają zniwelować różnice kosztów produkcji powstałe na skutek wzrostu amortyzacji. Szkopuł w tym, że wzrost kosztów jest większy aniżeli przewidywali to autorzy nowych cen. Szacunek wzrostu majątku trwałego w wyniku przeceny zrobiono dość pobieżnie, więc „zakładki” okazują się zbyt szczupłe.

Nawet jeśli rachunek abstrakcyjny, globalny w skali całej gospodarki, nie da poważniejszych błędów, to w poszczególnych przedsiębiorstwach wprowadzenie nowych stawek spowoduje także podwyższenie kosz-

tów, które grozić im będzie deficytowością.

Rachunkowe wyjście z tej sytuacji nie jest oczywiście skomplikowane. Można wstrzymać decyzję o wprowadzeniu nowych, prawidłowych stawek i równocześnie przystąpić do korekty cen; można także wprowadzić nowe stawki zmniejszające planowaną akumulację w tych przemysłach, w których przekracza ona znacznie poziom kosztów, a w innych zgodzić się na planowy deficyt do czasu zmian cen.

Nie są to wprawdzie rozwiązania przyjemne, ale przynajmniej uwzględniają podstawową zasadę prawidłowości stawki amortyzacyjnej i „czystości” rachunku kosztów. Może są zresztą inne lepsze rozwiązania, nie przekreślające szans uporządkowania gospodarki środkami trwałymi, jakie stworzyła inwentaryzacja. Jest także jedno rozwiązanie zdecydowanie nieporządne i przez to zło: obniżenie opracowanych stawek tylko po to aby pasowały one do nowych cen i uprzednio podjętych decyzji

Jak oszczędzać stal

Przed tygodniem omówiliśmy w „Naszym komentarzu” ogólne aspekty problemu gospodarki materiałowej, którego rozwiązanie jest dziś dla naszej gospodarki nader istotną sprawą. W związku z tym warto zastanowić się, jakie są konkretne możliwości rozwiązania tego problemu jeśli chodzi o najważniejszy z deficytowych surowców, a mianowicie stal.

W bilansie materiałów walcowanych na bieżącą pięcioletnią produkcję jednego pokrycia zapotrzebowania na około 1 milion ton stali. Tę niedobór nie da się usunąć przez zwiększenie zdolności produkcyjnej hutnictwa, gdyż po pierwsze — wymagałoby to nader kosztownych inwestycji, po drugie — byłby to na ogół inwestycja o długim cyklu realizacji, efektywne dopiero pod koniec ówczesnej pięcioletki. Istnieją natomiast realne możliwości zrównoważenia obu stron bilansu poprzez zaoszczędzenie odpowiedniej ilości stali w drodze zmniejszenia występującego tu nadmiernego zużycia i marnotrawstwa.

Do osiągnięcia tego celu w dużym stopniu może przyczynić się sam producent, tj. przemysł hutniczy, a to poprzez wyważenie wytworów walcowanych o „zakreślonych” tolerancjach i cienkościennych profilach oraz poprzez zwiększenie produkcji stali o wyższej wytrzymałości. Umożliwiłoby to bowiem przemysłowi przetwórczemu wytwarzanie większej ilości lepszych wyrobów.

Tym niemniej jednak poważne zadania ciąży również bezpośrednio na odbiorcach stali. Największego udziału w oszczędności wyrobów walcowanych należy tu oczekiwać od ich głównego odbiorcy — przemysłu maszynowego. Ponieważ potrzebuje on około jednej trzeciej krajowego zużycia, a zadania oszczędnościowe mają być realizowane już w pierwszym półroczu, to w tym zakresie środki przedsięwzięte w przemyśle maszynowym powinny nam zapewnić oszczędność ok. 350 tysięcy ton wyrobów walcowanych.

Jakie mogą być te środki?

Przed wszystkim należy wykorzystać stosunkowo duże możliwości zmniejszenia ciężaru budowanych maszyn poprzez odpowiednią modernizację konstrukcji i ulepszenia. Oprócz wspomnianego już stosowania stali o wyższej wytrzymałości (co przyniosłoby nie tylko zmniejszenie jej zużycia o 6-15 proc., ale również około dwukrotne przedłużenie żywotności niektórych wyrobów) i o zwiększonych tolerancjach, duże efekty mogłoby dać stosowanie nowoczesnych metod i wzorów obliczeń wytrzymałościowych dla podwyższenia dopuszczalnych naprężeń. Np. uważa się za realne podniesienie naprężeń w urządzeniach o 20-25 proc., a w mechanizmach o 10-15 proc., co pozwoliłoby obniżyć ciężar konstrukcji stalowych o 10-12 proc. oraz mechanizmów o ok. 5 proc.

Przy produkcji wielu wyrobów (takich, jak np. korpusy ciężkich obrabiarek do obróbki plastycznej czy siłników spalinywych) należy także dążyć do oszczędności w szerszym zakresie konstrukcji spawanych. Konstrukcje te, zastępując odlewami stalowymi, umożliwiają oszczędności materiałowe sięgające nawet kilkunastu procent. Inne kierunki oszczędności „na konstrukcjach” — to stosowanie lekkich profili giętych z taśm (umożliwiające np. zmniejszenie ciężaru wozu kolejowego o 10 proc.), czy wreszcie rozszerzenie stosowania tworzyw syntetycznych i materiałów zastępczych.

Dzięki wszystkim tym metodom, wyroby powiększających nasz przemysł maszynowy mogą „stracić na wadze”, ale oczywiście w nie-dokładnym stopniu. Na przykład niektóre typy obrabiarek po zmniejszeniu powinny „schudnąć” nawet o ponad jedną trzecią, podobnie np. wagon osobowy (typ 43 A) zamiast obecnych 36 ton ma ważyć niecałe 25 ton. A samochód „Warszawa” do końca pięcioletki powinien „zeźleć” o 15 kg materiałów hutniczych, „Syrena” zaś — o 30 kg.

Natomiast „siłniki elektryczne” — po zmniejszeniu mogą także „zeźleć” o 25 kg mniej na sztuce, co przy zaplanowanej na 1965 rok produkcji powinno przynieść oszczędność: 5900 ton żelaza, 4390 ton blachy elektrotechnicznej, 894 ton miedzi nawojowej i 199 ton aluminium. Dzięki podjęciu modernizacji maszyn budowlanych, rolniczych, włókienniczych — nowe konstrukcje osiągną pod względem wskaźników ciężarowych aktualny poziom produkcyjnych konstrukcji światowych.

Oprócz obniżania ciężaru konstrukcji — mamy poważne możliwości oszczędzania stali poprzez przyspieszenie postępu technicznego w zakresie technologii wytwarzania. Bardzo czołowym kierunkiem jest stosunek ciężaru materiałowego do ciężaru gotowego wyrobu jest nadmiernie wysoki (np. gdy odkuwka waży 710 kg, a gotowy wyrób — 211 kg).

Ważnym źródłem oszczędności materiałowej na odcinku technologii jest poszerzenie zakresu stosowania obróbkę plastyczną i np. przechodzenie od tzw. swobodnego kucia odkuwek do wykonywania ich w formniku otwartym lub zamkniętym, co daje oszczędności w granicach od 10 do 30 proc. przy równoczesnym podniesieniu jakości wyrobu i obniżeniu pracochłonności. Nie mniejsze korzyści może przynieść stosowanie dokładniejszych metod odlewania (jak np. metody trykowskiej, pozwalającej zmniejszyć zużycie surowca w granicach 40-50 proc.).

Dalsze formy technologicznej oszczędności stali, to stosowanie dokładnego rozkroju blach i zamawianie materiałów z ustaloną podzielną (zorganizowaną centralnie) krajani dachy oszczędności ok. 5 proc.) oraz rozszerzenie stosowania materiałów ciągnionych i luszczonych (oszczędności 6-8 proc.).

Poza konstrukcją i technologią mamy jeszcze jeden aspekt techniki — organizację pracy, na którym to odcinku nasze zaoferowanie wobec bardziej rozwiniętych krajów jest stosunkowo największe. Stąd też należy sądzić, że postęp techniczny poprzez racjonalizację gospodarki materiałowej może przynieść efekty na pewno nie mniejsze od tych, jakie dałaby modernizacja konstrukcji i technologii, choć trudne z góry do obliczenia.

O tych sprawach wielokrotnie już jednak pisaliśmy na przykładach różnych surowców i materiałów, a że trudności i mankamenty są tu wszędzie na ogół podobne — sprawy samej gospodarki stają na razie nie będziemy bliżej rozstrząsać. Zaznaczmy tylko, iż za główny warunek szybszego postępu na tym odcinku (jak również na odcinku „oszczędnościowego” postępu konstrukcyjnego i technologicznego) uważamy konsekwentne usunięcie barier zachodzących do maksymalnego zużycia surowców na jednostkę produkcji. Do problemu budowy wielkiej zresztą jeszcze w jednym z najbliższych numerów.

W. GL

„PRZEGŁĄD TECHNICZNY” PO ANGIELSKU

Z okazji XXX Targów Poznańskich „naczelny” organ techniczny, „Przegląd Techniczny” wydał specjalny numer w języku angielskim. Numer ten, liczący 78 stron tekstu i 70 stron ogłoszeń, zawiera bogaty przegląd naszego dorobku gospodarczego, przede wszystkim w dziedzinie przemysłu ciężkiego.

Wśród 23 artykułów problemów na szczególną uwagę zasługują następujące: Bilans ubiegłego pięcioletnia w dziedzinie eksportu maszyn i urządzeń — S. Halickiego, Informacja techniczna na Targach Poznańskich — E. Krzymienia, Przemyśl okrętowy w roku 1961 — Z. Błaszkiewicza, Eksport maszyn górniczych, hutniczych i walcowniczych — W. Wysloucha, Nowe maszyny włókiennicze — S. Dutkowskiego.

Specjalny numer „Przeglądu Technicznego” może być poważną pomocą przy zapoznawaniu się z polską gospodarką oraz ekspozycją targową, zwłaszcza dla cudzoziemców zwiedzających tegoroczne Targi. (I)

Śląski rynek pracy

Silna koncentracja ludności i potencjału gospodarczego w woj. katowickim, powoduje, że zadania stojące przed polityką zatrudnienia w tym regionie są ogromne i skomplikowane.

Zrozumiałe więc jest, iż właśnie na tym terenie, z inicjatywy Komitetu Pracy i Plac powołano jesienią roku ubiegłego stały zespół ekonomistów, techników i socjologów, których zadaniem jest prowadzenie bieżącej analizy zjawisk zachodzących na tym rynku pracy i ustalanie naukowych przesłanek, na których opierać się mają decyzje i kierunki działania, zmierzające do osiągnięcia zasadniczego celu: pełnego, długofalowego i wszechstronnego zrównoważenia podażi i popytu siły roboczej w woj. katowickim.

Zespół specjalistów zgromadzony jest organizacyjnie w 2 oddziałach przy Wydziale Zatrudnienia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach i Oddziale Inspekcji Terenowej. Wyniki prac i badań tych zespołów są już widoczne.

Prace analityczne i inspekcyjne omawianej konjunktury opierają się na:

wszechstronnym i popartym materiałami statystycznymi rozeznaniem sytuacji faktycznej; na naukowym ustaleniu przyczyn aktualnej sytuacji; wreszcie na zbieraniu i systematyzowaniu czynników, które oddziałują na rynek pracy. Analiza ta ma za zadanie nie tylko formalnie stwierdzenie określonych zmian, ale ujawnienie ich istotnych przyczyn i skutków.

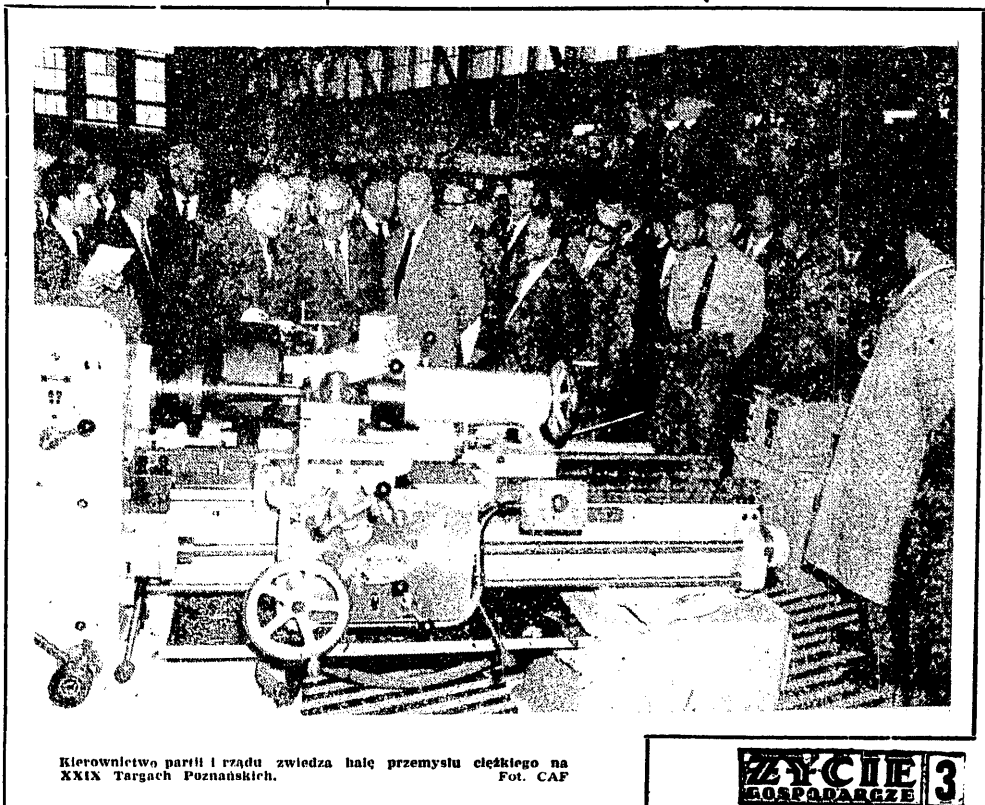
Przedmiotem badań jest także ustalenie wielorakich współzależności i ich systemów, oraz bieżąca i okresowa ocena wyników polityki zatrudnienia w poszczególnych gałęziach, gałęziach, przedsiębiorstwach gospodarki narodowej. W tym celu zespół analityczny, opierając się na danych statystycznych i bezpośrednich obserwacjach terenowych — dąży do ujawniania dodatknych i ukrytych czynników wpływających na badane zjawiska ekonomiczne na rynku pracy. Umożliwia to ocenę działalności ekonomicznej przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów na tym odcinku. Przede wszystkim zespół analiz dąży do wykrywania i

pełnego wykorzystania wszelkich rezerw tkwiących w gospodarce, wskazywania nieprawidłowości ekonomicznych układu zatrudnienia i tym samym ograniczania strat, wynikających z istniejącego jeszcze deficytu siły roboczej na Śląsku.

Tęto rodzaju analiza musi być oczywiście bieżąca, często i operatywna. W woj. katowickim komórki analityczne zatrudnienia zorganizowane zostały nie tylko na szczeblu województwa, ale i w większych placówkach terenowych — miejskich i powiatowych rad narodowych.

Na prace podjęte w woj. katowickim należałoby, wydając się nam, zwrócić uwagę i w innych województwach. Spodziewane w latach 1963-65 nadejście wyżu demograficznego w Polsce (wejście na rynek pracy roczników już powojennych, a więc liczniebie staliniejszych) wymagałoby już wcześniej takiego ustalenia i zorganizowania aparatu wojewódzkiego i powiatowych organów zatrudnienia, aby wszelkie ewentualne zakłócenia na rynku pracy były wykluczone.

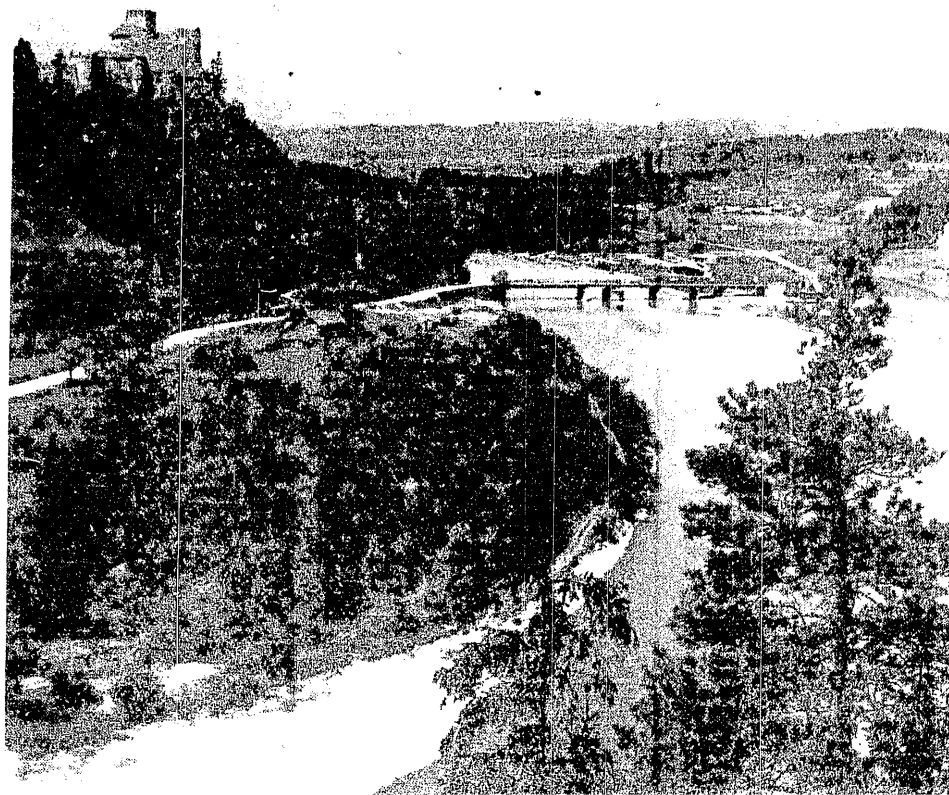
J. K.



Kierownictwo partii i rządu zwiedza halę przemysłu ciężkiego na XXX Targach Poznańskich. Fot. CAF

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Kadr. B-18-1468-0



Lato tuż, tuż, a z nim sezon turystyczny. Szumne zapowiedzi naszego „międzynarodowego biura podróży” ogłosiły przyjazd ponad 100 tys. zagranicznych turystów.

Czytając aż dech zaparło w piersi, nie z podziwu, nie — z żalu, że tylko tyle. Mniejsza i bardziej od naszego kraju na północ położona Szwecja przyjmuje około 600 tys. zagranicznych turystów rocznie, mimo że sezon trwa tam krócej niż u nas.

Dlaczego więc turyści zagraniczni przyjeżdżają do nas w tak niewielkiej liczbie?

Jedną z wielu przyczyn jest nasza nieudolna propaganda i informacja turystyczna oraz „tasiemcowe” formalności odstraszaające wielu naszych „potencjalnych” gości.

Tymi właśnie sprawami zajmuję się w niniejszym artykule. Opieram się na wynikach badań ankietowych przeprowadzonych przez Zakład Prawnych i Ekonomicznych Zagadnień Turystyki, Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

BRAK PROPAGANDY

Naczelnym zadaniem propagandy turystycznej prowadzonej przez nas poza granicami Polski jest tzw. aktywizacja turystów zagranicznych.

Fakt, że zaledwie 3 proc. indywidualnych turystów dewizowych — objętych badaniami ankietowymi w roku ubiegłym — zostało „zwabionych” wyłącznie przez propagandę turystyczną —

ma przecież swą szczególną wymowę.

Cudzoziemcy wędrujący po Polsce stwierdzają zgodnie, że kraj nasz jest interesujący dla turysty zagranicznego. Ale podkreślają też, iż „godna podziwu” jest indolencja organów, zajmujących się propagandą turystyki.

I tak np. turyści z Francji stwierdzają:

„...Polska zastępuje na większą propagandę za granicą, przynajmniej we Francji. Należałoby nie tylko w Paryżu, ale i na prowincji rozszerzyć propagandę turystyczną na rzecz Polski, przysyłając informacje francuskim biuram obsługi turystycznej...”

Ze Stanów Zjednoczonych:

„Polska posiada wspaniałe warunki turystyczne i może wzbudzić zainteresowanie wśród gości zagranicznych. Jednakże za granicą daleko się odczuć brak propagandy turystycznej o Polsce...” „...W USA konieczna jest większa propaganda turystyki do Polski. Chodzi również o możliwość nabywania broszur informacyjnych i map...”

Z Wielkiej Brytanii:

„...biura podróży w innych krajach powinny posiadać dokładniejsze informacje o warunkach podróży do Polski i o urządzeniach turystycznych, szczególnie dla turystów podróżujących samochodami (...) oraz wykazy miast, w których znajdują się hotele średniej klasy (...) Potrzeba więcej literatury turystycznej dostępnej w biurach podróży...”

W cenzurze za ubiegły rok wystawiono nam w dziedzinie propagandy stopień niedostateczny.

BRAK INFORMACJI

Informacja turystyczna ma się przyczynić do ułatwienia i uatrakcyjnienia pobytu oraz zadowolenia z pobytu, a nie powodo-

turyści zagraniczni o POLSCE

ROMAN LAZAREK

wał „szarpaniny nerwów” i w ogóle „złej krwi”. Tak więc w kraju powinna ona przede wszystkim stwarzać możliwości pełnej realizacji programu poznawczo-wypoczynkowego, jaki na podstawie dostępnych materiałów propagandowych turysta zagraniczny mógłby sobie ułożyć.

Sytuację w dziedzinie informacji turystycznej w Polsce przedstawiamy na przykładzie Warszawy, jako jednego z głównych ośrodków zagranicznego ruchu turystycznego u nas. Warszawa z natury rzeczy rolę taką może i musi odgrywać gdyż poza tym, że jest tu co do oglądania i zwiedzania, większość cudzoziemców przyjeżdżających do Polski, i tak krócej bądź dłużej zatrzymuje się w stolicy.

Na podstawie uzyskanych wypowiedzi ankietowych można by

wyciągnąć wniosek, że w Warszawie nie więcej niż istnieje poza Starówką oraz Pałacem Kultury i Nauki.

Cudzoziemcy sami wskazują przyczyny takiej sytuacji: na niekompetentność pracowników propagandy i informacji turystycznej, brak dostępnych obcojęzycznych, praktycznych informatorów turystycznych o Polsce, o Warszawie i jej okolicach, jak również o innych miastach i regionach. Centralnie bowiem wydawane, ogólnikowe foldery są bardzo mało przydatne jako pomoc w zwiedzaniu, gdyż nie zawierają konkretnie użytecznych wskazówek i informacji.

A oto kilka typowych wypowiedzi.

Turysta z Anglii.

„...W ośrodku informacji turystycznej w pobliżu Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki posiadano niewiele spisu muzeów. Personel biura nie włada ani językiem angielskim, ani francuskim. W Muzeum Historycznym na Starym Mieście napisy są jedynie w języku polskim. Dlaczego nie umieszczono napisów w języku francuskim i angielskim... Ewentualnie można by wydać katalogi w językach obcych...”

Turysta z NRD.

„...Brak przewodników turystycznych dotyczących kultury i historii poszczególnych miast Polski...”

Gość z Francji.

„...Brak informatorów hotelarskich i turystycznych... przy hotelach należałoby utworzyć punkty informacji turystycznej... Byłoby pożądanym wywieszanie w hotelach afiszów z ważniejszymi informacjami dla tury-

przed rozpoczęciem bieżącego letniego sezonu turystycznego. Sprawa tego informatora — to jeszcze jeden przejaw nieudolności propagandowej naszych instytucji turystycznych.

Praktyka wykazuje, że wydawnictwo „Sport i Turystyka” bądź inne wydawnictwa nie są w stanie opracować i wydać w ciągu roku czy półtora chociażby kilkustronicowego obcojęzycznego informatora turystycznego i zaspokoić w ten sposób pałace zapotrzebowania społeczne w tej dziedzinie. (Samo zresztą wydawnictwo bezpośrednio nie zajmuje się obsługą ruchu turystycznego, być może dlatego działa opieszale).

Najbardziej w tej sprawie zainteresowany powinien być „Orbis” oraz gospodarz miasta, Stołeczna Rada Narodowa. Wydaje się, że w istniejącej sytuacji właśnie te instytucje, nie oglądając się na inne, powinny się podjąć we własnym zakresie takiej akcji wydawniczej.

A w ogóle warto by właśnie ze wskazanych względów przenieść na szersze forum poruszoną na łamach tygodnika „Stolica” sprawę konieczności powołania Komitetu Propagandy Warszawy. Tego rodzaju instytucja funkcjonowała w okresie przedwojennym.

Celowe byłoby też powołanie komitetów propagandy turystycznej również i w innych ośrodkach turystycznych, gdyż tam także, mimo pewnych prób i u-

siłowań, propaganda i informacja turystyczna oraz wiele związanych z tym spraw nie przedstawia się lepiej niż w Warszawie.

*

Uwagi i postulaty turystów zagranicznych, wśród nich również dużej liczby turystów pochodzenia polskiego wskazują, że nieodzownym warunkiem dalszego rozwoju turystyki zagranicznej do Polski, przy coraz ostrzejszej konkurencji na międzynarodowym rynku turystycznym, jest stworzenie dogodniejszych warunków przyjazdu, oraz rozwinięcie aktywności turystycznej i propagandy o Polsce. Konieczne jest również zapewnienie wszechstronnej i rzetelnej informacji turystycznej na wszystkich odcinkach obsługi turystów zagranicznych.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA PRACOWNIKÓW, KTÓRZY PODZIELILI MIĘDZY SIEBIE ZAGARNIĘTE MIENIE SPOŁECZNE

Władysław M., kierownik skupu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w I. oraz Zygmunt C. magazynier tej spółdzielni ustalili, że punkt skupu posiada superlatę ziemniaków na sumę 3372,60 zł uzgodnili, że nadwyżkę ze sprzedaży fikcyjnie spółdzielni. W tym celu Zygmunt C. wystawił dowody dostawy ziemniaków na różne nazwiska osób, które w rzeczywistości ziemniaków nie dostarczyły. Dowody te Władysław M. podpisał własnoręcznie tymi nazwiskami, na jakie były one wystawione, po czym na ich podstawie kasjerz Gminnej Kasy Spółdzielczej wypłacił oskarżonemu Władysławowi M. sumę 3372,60 zł. Pieniędźmi tymi oskarżeni podzieliли się.

Sąd Powiatowy w R. uznając obu wyżej wymienionych winnymi zagarnięcia wspólnie 3372,60 zł na szkodę Spółdzielni przez wyłudzenie tej sumy przy pomocy sfałszowanych dowodów dostawy ziemniaków — skazał Władysława M. na karę 2 lat i 6 miesięcy więzienia, zaś Zygmunta C. na karę 2 lat więzienia. Ponadto obaj zostali skazani na karę utraty praw publicznych i obywatelskich na okres lat 4.

Z powodu rewizji oskarżonych Sąd Wojewódzki w Łodzi zmienił wyrok Sądu Powiatowego i wymierzył osk. Władysławowi M. — karę 1 roku i 6 miesięcy więzienia, zaś osk. Zygmuntowi C. — karę 1 roku więzienia. Zmianę tę Sąd Wojewódzki uzasadnił tym, że oskarżeni Władysław M. i Zygmunt C. podzieliли się zagarniętą sumą po połowie, wobec tego każdy z nich przyswoił sobie tylko około 1700 zł.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który wyrokiem z dnia 15 września 1960 r. nr V K 464/60 uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego i utrzymał w mocy wyrok skazujący Sąd Powiatowy, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Dla bytu przestępstwa obojętną jest rzecz w jaki sposób oskarżeni podzieliли się zagarniętą sumą, w art. 2 § 3 ustawy z 18 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej (Dz. U. Nr 36, poz. 228) jest bowiem mowa o wartości zagarniętego mienia, a więc o wysokości przyswojonej sobie przez sprawców sumy, a nie o wysokości tej kwoty, która przypadła każdemu z nich w wyniku podziału.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

(...) oskarżeni Władysław M. i Zygmunt C. wspólnie powzięli zamiar przestępczy i wspólnie go następnie zrealizowali, dzieląc się jedynie rolami. Są oni zatem współsprawcami zagarnięcia na szkodę spółdzielni całej sumy 3372,60 zł.

Dla bytu przypisanego oskarżonym Władysławowi M. i Zygmunto-owi C. wyrokiem Sądu Powiatowego przestępstwa (...) obojętną jest rzecz w jaki sposób oskarżeni podzieliли się zagarniętą sumą (...).

Nie było zatem podstawy ani do uchylenia, ani do zmiany wyroku Sądu Powiatowego. Kar wymierzonych przez Sąd Powiatowy nie można było uznać za rażąco surowe, gdyż kara wymierzona oskarżonemu Zygmuntowi C. wynosiła ustawowe minimum, a nieco surowsza kara wymierzona oskarżonemu Władysławowi M. znajduje uzasadnienie zarówno w jego kierowniczej funkcji w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” jak i w fakcie, że był on już karany (z art. 286 § 2 k. k.).

Z przytoczonych wyroków względów należało uchylić wyrok Sądu Wojewódzkiego i utrzymać w mocy wyrok Sądu Powiatowego co do oskarżonych Władysława M. i Zygmunta C..

1) Art. 2 § 1. Kto zagarnia mienie społeczne, nad którym sprawuje zarząd, albo za którego ochronę, przechowanie lub zabezpieczenie jest odpowiedzialny w związku z zajmowanym stanowiskiem albo sprawowaną funkcją, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.
2. Tej samej karze podlega, kto zagarnia mienie społeczne: a) działając w zorganizowanej grupie przestępczej, lub b) dokonując kradzieży z włamaniem.
3. Jeżeli wartość zagarniętego mienia nie przekracza 2.000 złotych, sąd może wymierzyć karę więzienia poniżej lat 2 i karę grzywny.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

TWORZENIE FUNDUSZU ZAKŁADOWEGO W PRZEDSIĘBIORSTWACH BUDOWY MASZYN CIĘŻKICH W LATACH 1960 i 1961

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 kwietnia 1961 r. (Dz. U. Nr 22, poz. 107) określiło zasady tworzenia w latach 1960 i 1961 funduszu zakładowego w przedsiębiorstwach przemysłowych, wchodzących w skład Zjednoczenia Przemysłu Budowy Maszyn Ciężkich.

DOKONCZENIE NA STR. 5

ZYCIE 5
GOSPODARSTWO

Targi a ekspansja handlu zagranicznego

(Dokończenie ze str. 1)

charakterystyczną naszych stosunków handlowych z krajami socjalistycznymi jest przecież to, że nie podlegają one wpływowi koniunkturalnym i że bazują na wieloletnich, skoordynowanych między poszczególnymi krajami planach rozwoju gospodarczego.

Nasze stosunki handlowe z krajami socjalistycznymi nie ograniczają się do wzajemnych dostaw towarowych, choć wymiana handlowa jest ich podstawową częścią składową. W nadchodzącym pięcioletcu przewiduje się dalszy poważny rozwój specjalizacji produkcji, wyrażający się w planowym podziale zadań produkcyjnych między poszczególne kraje. W związku z tym, a także na tle procesów integracji gospodarczej w krajach zachodniej Europy, można przewidywać, że w drugiej połowie planu pięcioletniego obrotów handlowych z krajami socjalistycznymi poważnie przekroczą poziom obecnie planowany i wynikający z umów handlowych podpisanych na lata 1961-65.

Perspektywy aktywizacji obrotów z wysoko rozwiniętymi krajami Europy zachodniej nie są zbyt pomyślne. W krajach tych

moglibyśmy wprawdzie dokonać poważnych zakupów niezbędnych dla rozwoju naszej gospodarki maszyn i urządzeń, wyrobów chemicznych i wielu innych wyrobów przemysłowych. Możliwość ta uzależniona są jednak od wpływów, jakie uzyskamy w tych krajach za eksport naszych towarów. Procesy integracji gospodarczej, powstawanie na tym terenie zamkniętych bloków gospodarczych w rodzaju „Wspólnego Rynku” czy EFTA, nie sprzyjają temu. Ścisłe ilościowe kontyngentowanie naszego eksportu (szczególnie artykułów rolno-spożywczych), wysokie bariery celne, jakimi odgradzają się te bloki od innych krajów, nie sprzyjają zwiększeniu naszych wpływów i — co za tym idzie — naszych zakupów w tych krajach.

Prawda, są i wyjątki od tej reguły. Mimo integracji gospodarczej na przestrzeni ostatnich lat obserwujemy szybki wzrost obrotów handlowych z takimi krajami zachodniej Europy, jak Włochy, Dania, Finlandia czy Wielka Brytania, przy czym możliwość dalszej aktywizacji wymiany handlowej z Anglią są chyba nadal nie w pełni wykorzystane, właśnie na tle wspomnianych wyżej zjawisk. Można

jednak przypuszczać, że tendencja wzrostu obrotów z tymi krajami utrzyma się i w latach następnych, a jeśli tak, na te właśnie kraje przypadnie wzrost naszych zakupów importowych w zachodniej Europie.

Osobnym zagadnieniem, do którego przywiązujemy duże znaczenie, są nasze stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi. Zagadnienie to znalazło ostatnio szersze odbicie na łamach naszego pisma, ślad też nie ma potrzeby omawiać w tym miejscu bardziej szczegółowo.

Jeśli uwzględnić, że mimo intensyfikacji wzajemnych obrotów handlowych Polska i inne kraje socjalistyczne zainteresowane są w rozwoju wymiany handlowej z krajami kapitalistycznymi, jeśli uwzględnić ogólną ocenę perspektyw rozwoju obrotów z wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi (wylączając z niej wspomniane wyżej wyjątki), zbilansujmy się poważnie do zrozumienia zadania 2,5-krotnego zwiększenia obrotów z kapitalistycznymi krajami słabo rozwiniętymi, przewidzianego w planie na lata 1961-65. Zadanie to wynika również ze struktury naszych potrzeb importowych, która włącza

wiele towarów produkowanych przez te kraje (np. surowce, płody rolne, a także niektóre wyroby przemysłowe) oraz ze struktury naszych możliwości eksportowych, która w poważnym stopniu odpowiada potrzebom tych krajów (by wspomnieć tylko maszyn i urządzeń, czy przemysłowe artykuły konsumpcyjne). Dążenie do znacznego powiększenia naszych obrotów handlowych z kapitalistycznymi krajami gospodarczo słabo rozwiniętymi związane jest też z sympatią, jaką cieszy się w Polsce walka tych krajów o wyzwolenie z pęt współczesnego kolonializmu, walka o niezależność polityczną i gospodarczą.

Wiele mamy do zrobienia, aby zapewnić 2,5-krotny wzrost obrotów handlowych z tymi krajami. W zbyt małym stopniu do konujemy jeszcze zakupów importowych bezpośrednio w kraja, które są ich producentami. Nasze formy aktywności, a także formy sprzedaży i zakupów nie są przystosowane do specyfiki tych rynków. Słabe wciąż rozeznanie potrzeb importowych i możliwości eksportowych tych krajów nie pozostaje bez wpływu na koncepcję obrotów z pań-

stwami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, na znaczną jeszcze przypadkowość tych obrotów.

Targi Poznańskie stanowią okazję do pewnego odrobienia tych zaległości. Trzeba również, by w transakcyjnej stronie poznańskiej imprezy handlowej w maksymalnym stopniu uwzględniane były realne warunki płatnicze naszego kraju w stosunku do poszczególnych partnerów handlowych. Dotyczy to zwłaszcza lokowania zamówień importowych.

Targi Poznańskie stwarzają szeroką możliwość zapoznania się z produktami różnych krajów. Warto szczególnie wnikliwie zapoznać się z wyrobami oferowanymi na eksport przez te kraje, które stwarzają nam warunki umożliwiające dokonanie naszych zakupów przy pokryciu ich wzrostem eksportu naszych towarów. Warto wreszcie wykorzystać Targi Poznańskie jako praktyczne, dostępne dla szerokiego kręgu techników i działaczy gospodarczych porównanie naszych towarów eksportowych z produktami innych krajów. I wyciągnąć z tego porównania wszystkie praktyczne wnioski.

R.

Wspomniane przedsiębiorstwa mają prawo do pełnego odpisu na fundusz zakładowy, jeżeli osiągną w danym roku kalendarzowym wynik bilansowy co najmniej równy wynikowi z roku poprzedzającego w warunkach porównywalnych.

Na fundusz zakładowy przeznaczają się średnio 25 proc. zysku rozliczeniowego za rok 1960 i 19,2 proc. za rok 1961. Dokładną stawkę odpisów na fundusz zakładowy dla poszczególnych przedsiębiorstw określa Zjednoczenie Przemysłu Budowy Maszyn Ciężkich w ramach powyższej średniej stawki.

Minister Przemysłu Ciężkiego może w porozumieniu z Ministrem Finansów zezwolić przedsiębiorstwom na zaliczenie również na fundusz zakładowy w całości lub w części zysku osiągniętego z produkcji ubocznej określonego rodzaju wyrobów wprowadzonych do produkcji w danym roku i nie objętych planem techniczno-ekonomicznym przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorstwom, które nie spełnią warunków określonych w rozporządzeniu Zjednoczenie Przemysłu Budowy Maszyn Ciężkich może zezwolić na dokonywanie wydatków na nagrody do wysokości kwoty nie przekraczającej 0,2 proc. planowanego na dany okres osobowego funduszu plac. Wydatki te zalicza się na koszty przedsiębiorstwa. Jeżeli jednak przedsiębiorstwo nie spełni tylko w pierwszym półroczu lub w trzech pierwszych kwartałach danego roku warunków do utworzenia funduszu zakładowego, natomiast spełni je w następnych okresach roku obrachunkowego — wydatki na nagrody traktuje się jako wypłaty obciążające fundusz zakładowy.

Rozporządzenie ustala poza tym szczegółowy sposób obliczania wysokości odpisów na fundusz zakładowy w wymienionych przedsiębiorstwach przemysłowych.

Przepisom rozporządzenia dano wsteczną moc obowiązującą od 1 stycznia 1960 r., z wyjątkiem postanowienia o możliwości zaliczenia na fundusz zakładowy zysku z produkcji ubocznej, które obowiązują od 1 stycznia 1961 r.

ZASADY WYNAGRADZANIA ZA ROZRUCH ZESPÓŁÓW MASZYN, URZĄDZEŃ I INSTALACJI PRZEMISŁOWYCH

Przewodniczący Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury zarządzeniem z dnia 12 kwietnia 1961 r. ustalił zasady wynagradzania za rozruch zespołów maszyn, urządzeń i instalacji przemysłowych, wykonywanych przez przedsiębiorstwa (jednostki) upoważnione (Monitor Polski Nr 39, poz. 184).

Zarządzeniem objęte są:

- roboty wykonywane przy rozruchu zespołów maszyn, urządzeń i instalacji przemysłowych, dla których przepis przewidywał oprócz próby montażu konieczność przeprowadzenia prób rozruchu całego zakładu przemysłowego, jego oddziałów lub zespołów maszyn stanowiących określoną całość technologiczną,
- niektóre inne roboty zlecane przez inwestora, jak: roboty regulacyjno-pomiarowe, roboty związane z technicznym sprawdzeniem jakości maszyn i urządzeń dostarczonych przez inwestora, roboty związane z technicznym sprawdzeniem jakości materiałów, maszyn i urządzeń dostarczonych przez wykonawcę robót, jeżeli sprawdzenie dało wynik dodatni (pozytywny), roboty wynikające z niepełnego zakresu dostawy maszyn, aparatów i urządzeń nie zaliczanych do wartości produkcji budowlano-montażowej lub z niewłaściwego ich wykonania przez producenta w razie zlecenia tych robót innej jednostce niż wykonawca robót budowlano-montażowych.

Wysokość wynagrodzenia za wskazane wyżej roboty określa się w preliminarzu kosztów, zatwierdzonym przez naczelnego inwestora a sporządzonym według zasad ustalonych szczegółowo w z a ł a c z n i k u do zarządzenia.

W przedsiębiorstwach, w których koszty robocizny oblicza się na podstawie układu zbiorowego pracy w górnictwie węglowym, sposób wyliczenia kosztów robocizny, związanych z rozruchem — ustalany będzie przez Ministra Górnictwa i Energetyki.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

Istnieją idee, teorie i poglądy, których los historyczny podobny jest do losu kolonowej piletki unoszonej przez fale oceanu. Kolorowa piletka rzucona przez fale oceanu, ginie okryta przez ich spienione grzbiety, aby znowu pojawić się na powierzchni oceanu i przyciągać uwagę człowieka.

Podobny los przypadł teorii Malthusa. Rzucona w świat w burzliwe lata drugiej połowy XVIII stulecia, spotkała wielu przeciwników. Setki razy ją obalano. Dziesiątki razy udowodniono jej klasową ograniczoność. Ale to jest dziwna teoria. Pojawia się ciągle w nowej szacie, w nowych czasach i warunkach. Problem związku między wzrostem ludności i rozwojem gospodarczym, problem przeludnienia i w ogóle przyszłości demograficzna współczesnego świata budzą u nas zrozumiałe zainteresowanie.

Bardzo interesujące naświetlenie tego zagadnienia przynosi artykuł Alfreda Sauvy'ego. Treść artykułu zasługuje na uwagę zarówno ze względu na nazwisko autora jak dość oryginalne i aktualne problemy, które porusza. Alfred Sauvy przedstawia tu próbę dynamicznej krytyki koncepcji optimum ludności. Koncepcje optimum ludności pojawiły się w pierwszych latach naszego stulecia. Twórcy tych koncepcji wychodzą z założenia, że pomiędzy stanem przeludnienia i stanem niedoludnienia musi istnieć sytuacja pośrednia, w której ludność znajduje się na rozsądnym poziomie, najkorzystniejszym z punktu widzenia dochodu mieszkańców. Teoria ta — jak zauważa Alfred Sauvy — była jedynie transpozycją teorii malthuzjańskiej, którą okrywała strojem mniej odpychającym. Znamienne jest to, że autorzy tej teorii zwykle dawali do zrozumienia, że poziom ludności wielu krajów przekracza optimum. Nie odbiegali więc zbyt daleko od wniosków twórcy „prawa ludności”.

Alfred Sauvy wykazuje, że teoria ta jest zbyt prymitywna i statyczna, aby mogła być skutecznym narzędziem dla ekonomistów czy demografów. Nade wszystko zaś teoria ta nie może być zastosowana w praktyce. Jeżeli nawet wykażemy, że ludność jakiegoś kraju przekracza optimum, to co stąd wynika? Alfred Sauvy formułuje pojęcie tzw. dynamicznego optimum ludności. Rozumuje tak: zbyt szybki wzrost ludności spowodowałby zbyt duże obciążenie inwestycjami; ale z drugiej strony cofnięcie w rozwoju ludności byłoby niekorzystne dla produkcji społecznej. Pomiędzy tymi dwoma dla gospodarki niekorzystnymi kierunkami ewolucji musi istnieć sytuacja pośrednia odpowiadająca rozsądnemu wzrostowi.

Dynamiczny wzrost ludności pociąga za sobą dla społeczeństwa dwa rodzaje obciążeń: a) ukształtowanie samego człowieka, wychowanie, wykształcenie; b) budowy urządzeń koniecznych dla jego życia i pracy; są to inwestycje konsumpcyjne (mieszkania, szpitale) i produkcyjne (fabryki itd.).

Najpierw o kosztach pierwszego rodzaju. W wielu krajach podjęto badania kosztów wykształcenia. Koszt wykształcenia robotnika wykwalifikowanego wynosi około 1 roku pracy, nauczyciela ok. 3 lat, inżyniera 3 do 4 lat pracy.¹⁾ Jeśli do tych liczb dodamy znacznie wyższe koszty wychowania (wychowania itd.), to okaże się, że robotnik wykwalifikowany w wieku 17 lat „kosztuje” społeczeństwo 6 lat pracy, a 22-letni inżynier — 11 lat.

A teraz inwestycje materialne. Alfred Sauvy używa dwóch pojęć: „inwestycje ekonomiczne” i „inwestycje demograficzne”.

Dynamiczne optimum ludności

Ażeby zwiększyć dochód narodowy o 1 proc. rocznie nie trzeba (w przypadku ludności stacjonarnej) przeznaczyć na inwestycje około 2-5 proc. dochodu narodowego. Te inwestycje nazywa się ekonomicznymi. Z kolei, aby sprostać przyrostowi demograficznemu o 1 proc. rocznie, bez obniżenia poziomu życia, trzeba przeznaczyć na inwestycje około 2-5 proc. dochodu narodowego. Są to inwestycje zwane demograficznymi. Dla każdego dodatkowego człowieka trzeba przeznaczyć 2-5 lat pracy.

Jeżeli więc ludność wzrasta o 2 proc. rocznie i jeżeli pragnie się osiągnąć wzrost stopy życiowej o 3 proc. rocznie, trzeba na inwestycje przeznaczyć około 20 proc. dochodu narodowego. Autor przytacza interesującą tabelkę pozwalającą znaleźć zależność między tymi wielkościami.²⁾

Wzrost liczby ludności	Udział dochodu narodowego poświęconego na inwestycje					
	8%	12%	16%	20%	24%	28%
1% rocznie	1%	2%	3%	4%	5%	6%
2% "	0	1%	2%	3%	4%	5%
3% "	-1%	0	1%	2%	3%	4%
4% "	-2%	-1%	0	1%	2%	3%

Ujęcie to pozwala ocenić warunki wzrostu danego kraju w oparciu o dwa parametry: udział inwestycji w dochodzie narodowym (I:D) oraz ich efektywność (÷ T). Wzrost ludności występuje tu jednak tylko w sensie negatywnym — jako obciążenie, gdyż bowiem inwestycje demograficzne mogły być przeznaczone na poprawę stopy życiowej — wówczas powiększyłyby możliwość jej wzrostu w krótkim okresie czasu. Rzeczywistość nie jest taka prosta. Alfred Sauvy przedstawia szereg czynników, które poważnie komplikują ten schemat. Próbuje sformułować wzór uwzględniający nie tylko obciążenia z tytułu wzrostu ludności, lecz i korzyści wynikające z tego. Rozumowania nie doprowadza do końca stwierdzając, że „daleko nam do takiej formuły nie tylko w płaszczyźnie statystyki, ale i w płaszczyźnie pojęć”. A jednak rozważania Alfreda Sauvy znacznie zbliżają nas do racjonalnego pojmowania związków wzrostu ludności i rozwoju gospodarczego. Nade wszystko zaś wprowadzają tu pewien ład i prostotę. Warto więc sięgnąć po ten doskonały pod względem treści i formy wykład demografii i ekonomii.

(M.K.)

- 1) Alfred Sauvy „Związki pomiędzy wzrostem liczby ludności i rozwojem gospodarczym” (Przegląd Statystyczny nr 1 z 1961 r., str. 3-17).
- 2) Rok pracy przyjęty jako jednostka, równa się wartości dochodu narodowego podzielonego przez ludność w wieku produkcyjnym.
- 3) Autor przyjmuje, że inwestycje przynoszą wzrost dochodu narodowego około 25 proc., czyli AD = 1 x T, gdzie D — przyrost dochodu narodowego, I — inwestycje, T — stopa efektywności inwestycji (25 proc.).

książki nadesłane

WSTĘP DO BADAŃ RYNKU — Andrzej Kotolaj, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze 1961 r.

Praca niniejsza nie ma — mimo pewnych pozorów — charakteru podręcznika ani poradnika; można by ją określić jako monograficzne studium teoretycznych i metodycznych podstaw badań rynku. Łatwo się zorientować, że książka ta nie jest pracą z zakresu teorii ekonomii, ale stara się łączyć jej elementy z elementami szczegółowych danych ekonomicznych i innych nauk, sięgając również do praktyki i polityki gospodarczej, jeżeli to tylko może wzbogacić jej ujęcie.

THE ECONOMIC POINT OF VIEW (Ekonomiczny punkt widzenia) — Israel M. Kirzner, New York 1960 r. Autor zajmując się przedmiotem ekonomii politycznej, różnymi definicjami, ponadto szuka ekonomicznego podejścia do całego szeregu zjawisk życia społecznego i gospodarczego. Książka oparta jest wstępem Ludwika von Misesa.

READINGS IN THE THEORY OF INCOME DISTRIBUTION (Wybrane prace poświęcone podziałowi dochodu narodowego) — zebrane przez W. Felinera i F. Haleya — The Blackiston Company, 1961 r. W zbiorze tym znajdujemy m. in. ciekawe prace Kuzneca, J. M. Clarka, E. Chamberlina, Oskara Langego i M. Kallala. W zbiorze tym znajduje się również teoretyczny podział dochodu narodowego. Ponadto, znajdujemy w tym zbiorze prace o teorii plac, procentu, zysku i czynszów.

READINGS IN THE SOCIAL CONTROL OF INDUSTRY (Wybrane prace poświęcone społecznej kontroli w przemyśle) — zebrane przez M. Hoovera i J. Deana, The Blackiston Company, 1960 r. W zbiorze tym znajdujemy m. in. prace poświęcone wpływowi antytrudowego ustawodawstwa na rozwój form zarządzania i regulację konkurencji cen, konkurencji monopolistycznej i polityce państwowej, pętemu wykorzystaniu mocy wytwórczej i ekspansji gospodarczej.

THE SELF-CONSCIOUS SOCIETY (Społeczność świadoma) — Eric Larrabee, Doubleday Company, Inc., Garden City — New York 1960 r.

Autor zastanawia się czy społeczeństwo amerykańskie zdaje sobie sprawę ze swojej specyficznej mentalności. Zajmuje się ona poszczególnymi aspektami amerykańskiego stylu życia. Autor zastanawia się czy w Ameryce stworzono nowe wartości społeczno-kulturalne. Podaje na przytył krytykę szeregu mitów, które stworzono wokół amerykańskiego stylu życia.

GOALS FOR AMERICANS (Najbliższe zadania Stanów Zjednoczonych) — Raport Komisji Prezydenckiej powołanej dla badań zadań USA.

Książka zawiera program aktywności USA w latach sześćdziesiątych. Raport obejmuje cele zarówno wewnątrz kraju jak i za granicą. Ponadto, zalecenia odnoszą się nie tylko do spraw gospodarczych, ale obejmują również dziedziny nauki, kultury, oświaty.

WSKAZOWKI INSTRUKTAZOWO-METODYCZNE PRZY WYBORZE SYSTEMU PLAC W PRZEDSIĘBIORSTWIE MIECHANICZNYM — Instytut Organizacji Przemysłu Maszynowego, Warszawa 1961. Tematem pracy są wstępne uogólnienia o charakterze praktycznym dla zakładów przemysłu maszynowego przy wyborze systemu plac.

METODYKA OPRACOWANIA NORMATYWÓW CZASU DLA ROBÓT MONTAŻOWYCH NA PRZYKŁADZIE PRZEMYSŁU TELETECHNICZNEGO — Instytut Organizacji Przemysłu Maszynowego, Warszawa 1960.

PROJEKTOWANIE OBBOKI GRUPOWEJ KÓŁ ZĘBATYCH WALCOWYCH NA TOKARKI REWOLWEROWE W OPARCIU O TYTANIDZĄCĄ PŁOCZYNOWĄ TECHNICZNYCH — Instytut Organizacji Przemysłu Maszynowego, Warszawa 1961 r.

MATERIAŁY I STUDIA Z ZAKRESU EKONOMIKI BUDOWNICTWA — praca zbiorowa pod redakcją Tomasza Bobera (z serii „Prace Instytutu Organizacji i Mechanizacji Budownictwa”, zeszyt 4) Wyd. „Arkady”, Warszawa 1961, stron 180.

Praca zawiera wyniki badań prowadzonych w Instytucie Organizacji i Mechanizacji Budownictwa, których pierwszy etap opublikowano w roku ubiegłym (Z zagadnień ekonomiki budownictwa — w: „Życie Gospodarcze” nr. 17/1960 r.).

*

MADDISON A: THE POSTWAR BUSINESS CYCLE IN WESTERN EUROPE AND THE ROLE OF GOVERNMENT POLICY. Banca Naz. del Lav. Q. R. 1960; 6, s. 99-148.

(Cykl koniunkturalny w okresie powojennym w państwach zachodniej Europy, produkcja, kryzys roku 1952 i powrót do warunków normalnych w r. 1957, Kryzys roku 1958, Tablice).

Wilson Thomas: INFLATION, Oxford 1961 B. Blackwell 8^o s. 10, 10b, 280.

(Książka, pisma prof. ekonomii politycznej w Uniwersytecie w Glasgow, daje przegląd przyczyn inflacji oraz ocenę podjętych lub proponowanych środków antyinflacyjnych. Książka bada różne typy inflacji w odniesieniu do wybitniejszych koncepcji teorii cyklu koniunkturalnego. Jeśli chodzi o stronę empiryczną materiału książki, autor najwięcej uwagi poświęca W. Brytanii. Stanom Zjednoczonym, Jakkolwiek inne kraje brane są pod uwagę, jeśli wymagają tego analiza).

Katona George: NEUE KENNZEICHEN DER INFLATION IN DEN USA. (W) Hamburger Jahrbuch f. Wirtsch. u. Gesellschaftspolitik, 5. Jg. Tübingen Mohr 1960, s. 69-76.

(Nowe cechy współczesnego trendu inflacyjnego w St. Zjedn. Autor m. in. zwraca uwagę na nowe pojęcia, takimi wzbogacającą się literaturą dotyczącą inflacji. Naukowcy amerykańscy w omówieniu trendu inflacyjnego lat ostatnich terminem „creeping inflation”. Dla bieżącego określenia tego typu inflacji, jedni mówią o inflacji kosztów („cost-push inflation”), inni o inflacji przy manipulowaniu cenami („administrative inflation”).

Samuelson P. A., Solow R. W.: PROBLEM OF ACHIEVING AND MAINTAINING A STABLE PRICE LEVEL. Amer. Eco. Rev. 1960, s. 171-222.

(Równanie: bezrobocie, płace, cena — w teorii Keynesa, i w rzeczywistości. Tablica z podziałem, wg krajów).

Ogrodnicze siły i zamiary

DOKONCZENIE ZE STR. 1

W tych warunkach produkty ogrodnicze docierają na rynki konsumpcyjne niedostatecznie posortowane i niskiej jakości.

Należy przy tym podkreślić, że żadna inna produkcja rolnicza nie jest tak ściśle związana i zależna od istnienia sprawnie działającego i dobrze wyposażonego technicznie aparatu handlowego. Z tego względu niezbędne okazało się poruszenie tego zagadnienia, aczkolwiek nie odnosi się ono bezpośrednio do techniki produkcji ogrodniczej.

*

Zabezpieczenie planowego wzrostu spożycia owoców i warzyw wymaga ponadto szeregu usprawnień w samej produkcji ogrodniczej.

Pierwsze z nich to objęcie pełną serią zabiegów pielęgnacyjnych, całego drzewostanu kraju. Może to bowiem zwiększyć ilość owoców i wyboru o ok. 30 proc., zwiększając wartość rocznych zbiorów o ok. 600 mln zł.

Drugi problem, to rozszerzenie stosowania folii plastikowych w uprawach polowych i szklarniowych. Folia tego typu pozwalają na najtańsze uzyskiwanie wcześniejszych warzyw i niektórych owoców. (Zastosowanie folii do pokrycia ok. 1 mln m² szklarni w latach 1961 — 1965 dałoby zatem oszczędność rzędu 650 mln złotych).

Trzeci problem wiąże się z faktem, że uzyskiwanie stałych wysokich plonów warzyw, niezależnych od warunków atmosferycznych, możliwe jest tylko przy użyciu deszczowni. Z przeprowadzonych badań wynika, że wzrost plonów przy zastosowaniu deszczowni wynosi 50 do 150 proc. Bez ich szerokiego zastosowania nie można liczyć na systematyczną realizację planów zaopatrzenia rynku w warzywa.

Ponadto, niezbędne jest m. in. wybudowanie przechowalni owoców o pojemności co najmniej 70 tys. ton — gdyż istniejące obecnie posiadają zaledwie pojemność ok. 35 tys. ton i nie zdołają pomieścić narastających zbiorów jablek zimowych.

Wymienione potrzeby ogrodnictwa nie obejmują pełnej problematyki postępu technicznego w ogrodnictwie. Wiele z nich, jak np. rozszerzenie asortymentu środków chemicznej ochrony roślin, herbicydów, nawozów sztucznych, produkcji maszyn i narzędzi uprawowych itp. wiąże się ściśle z ogólnymi planami rozwoju rolnictwa i w jego ramach będzie realizowane.

Rozwiązanie natomiast wymienionych tu problemów specyficznie ogrodniczych uzależnione jest od

spełnienia przez przemysł krajowy określonych postulatów.

*

Przemysł chemiczny powinien zwiększyć ilość i asortyment produkcji folii polietylenowej dla celów ogrodniczych. Tak, aby w 1965 r. około tysiąc ha warzyw znalazło się pod okrywą. Należy zwłaszcza rozpocząć produkcję folii o większych grubościach oraz zbrojonej siatką nylonową do budowy szklarni i rozwiązać ją równoległe z postępującymi badaniami. Niezbędne jest, aby przemysł wyszedł z biiernej roli odbiorcy zamówień, przechodząc do czynnego udziału w przeprowadzanych próbach i nadawaniu inicjatyw ogrodnictwu w tej dziedzinie.

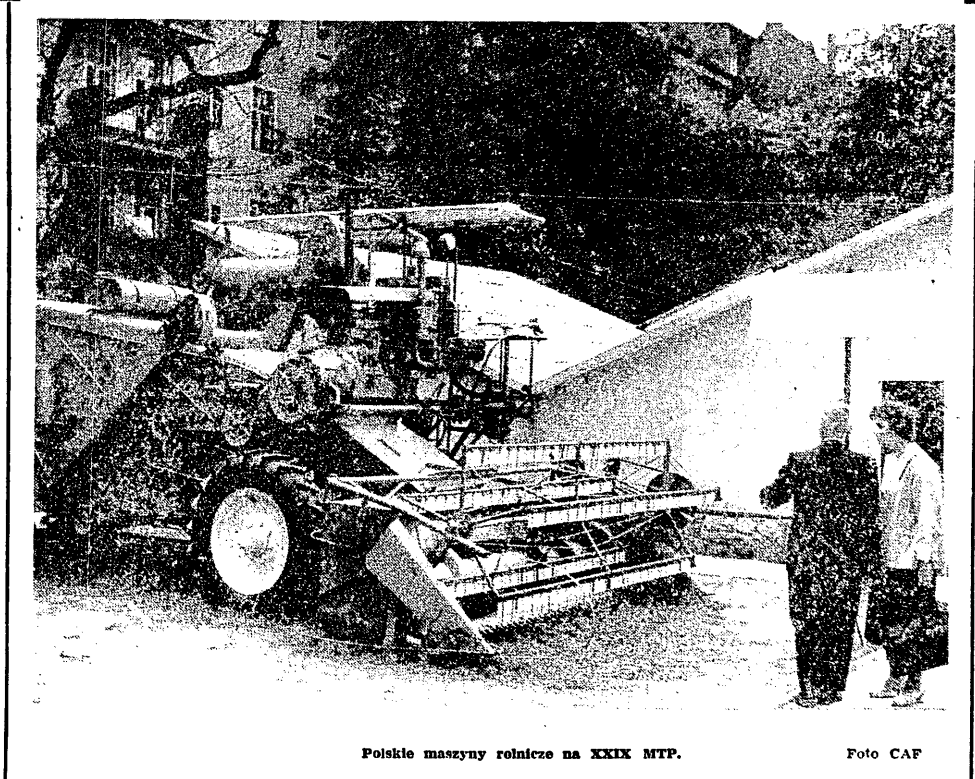
Przemysł maszynowy powinien szybko opracować i uruchomić produkcję pełnej serii typów nowoczesnych opryskiwaczy i opylaczy: od plecakowych i taczkowych do dużych motorowych, przystosowanych do różnych wymagań produkcji ogrodniczej. Dotychczasowa produkcja jest uboga asortymentowo i niskiej jakości. Opryskiwane jest zaledwie 8-10 proc. drzew owocowych. Równocześnie sam pion Centrali Spółdzielni Ogrodniczych szacuje zapotrzebowanie roczne na 12 tys. szt. opryskiwaczy taczkowych i plecakowych i ok. 1 tys. motorowych.

Konieczne jest też opracowanie i uruchomienie produkcji różnego typu maszyn do sortowania, kalibrowania i oczyszczania warzyw i owoców dla potrzeb większych gospodarstw ogrodniczych oraz placówek handlowych, a także wózków, transporterów, podnośników (staple, rek) i agregatów chłodniczych do magazynów handlowych.

Przemysł hutniczy powinien poprawić jakość i rozszerzyć asortyment drobnych narzędzi ogrodniczych (motyczki różnych typów, gracie, spulchniacze itp.).

Niezbędne jest również uruchomienie produkcji nowoczesnych, ciepłotłoczonych kotłów grzejnych z automatycznym zasilaniem, przystosowanych do opalu niskokalorycznego. Uruchomienie bowiem produkcji odpowiednio przystosowanych kotłów pozwoliłoby zaoszczędzić ok. 500 tys. ton koksu rocznie. Nie mówiąc już o tym, że około 80 proc. kotłów starych wymaga pilnej wymiany.

Przemysł materiałów budowlanych powinien opracować i uruchomić produkcję prefabrykowanych elementów z materiałów zastępujących drewno do budowy szklarni i szklarni. Dotychczas używane skrzynie drewniane powodują, wskutek niskiej trwałości, duże zużycie drewna, które może być w pełni zastąpione elementami prefabrykowanymi z betonów.



Polskie maszyny rolnicze na XXIX MTP.

Foto CAF

„Fundamenty” Nr 24

Artykuł Anny Jurkiewicz pt. „Nie warto oszczędzać” zamieszczony w numerze „Fundamentów” stanowi kontynuację cyklu „Na tropach paradoksu budowlanych”. Tym razem chodzi o problem „magicznych wskaźników” w wyniku których wypracowanie oszczędności przynosi przedsiębiorstwom budowlanym... straty. W tych warunkach wykonawcy nie są zainteresowani oszczędzaniem. Jest to m. in. jedna z przyczyn, która opóźnia uprzedmiotowienie budownictwa i hamuje tempo postępu technicznego na budowach.

Inf. Edward Czerny w artykule pt. „Wydziały bez uprawnień” postuluje nadanie wydziałom budownictwa rad nadzoru rzeczowych, praktycznych uprawnień w zakresie budownictwa na swoim terenie. Dotychczas bowiem wydziały te obarczone obowiązkami koordynacji wszystkich terenowych zadań inwestycyjnych, nie zabezpieczając im prawa do przerzutu niewykorzystanych mocy produkcyjnych kluczowych przedsiębiorstw na mniejsze obiekty, na których odczuwa się brak tej mocy.

Wymownym przykładem jest dorozumowanie się w aktualnej sytuacji w typizacji jest felieton pt. „Typizacja na co dzień”, krytykujący dzisiejsze „typo-roz-

miarów”, obowiązujących niektóre zakłady prefabrykatów budowlanych, w wyniku czego nie produkują one typowych prefabrykatów co utrudnia rozwój typizacji w ogóle.

Inny felieton pt. „Brakorobry — placce!” piera Krystyna Bielawska, „poświęcony” został brakorobom z Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego Nr 1 w Srebrnie. Budulec szkolny, wykonany przez to przedsiębiorstwo w 1958 r. kompletnie się dzieli „rozłaził”, futryny wylatywały ze ścian, klepek z podłogi itd.

Inf. FAHIFK — RAB MAHIFK to tytuł korespondencji z Tuluzy, ukazujący trudną sytuację ekonomiczną młodej Republiki Francuskiej, której władze mimo to nie rezygnują z nadzoru dokonania generalnej przebudowy i rozbudowy miast franc. Artykuł omawia także szanse polskiego eksportu myśli techniczno-architektonicznej do tego kraju.

A ponadto, jak zwykle: serwis informacji z kraju i ze świata, omówienie konstrukcji dwukarbowego pomysłu dr. Z. Zielińskiego nagrodzonego w konkursie „Życie Warszawy” na „Nietrwałość” 1960 r., i wiele innych materiałów informacyjnych i publicystycznych.

Nr 23 „Przeglądu Technicznego”

wydany w podwójnej objętości w związku z XXX MTP poświęcony prawie w całości sprawom handlu zagranicznego.

W artykule wstępnym podsekretarz stanu w Ministerstwie Handlu Zagranicznym inf. Józef Kulin, piszący o eksporcie polskiej myśli technicznej, podkreśla dwójną korzyść tego eksportu: nie tylko sprzedaż usług, ale także i to, że poprzez doradztwo, ekspertyzy i projekty polskich specjalistów zdobywamy w krajach, z którymi rozwijamy dopiero nasze stosunki handlowe, zaufanie dla polskiej techniki, a tym samym torujemy drogę naszemu eksportowi.

BOŻYSLAW MIODUSZEWSKI

Aktualności Gospodarcze

ZAKŁADY I ZATRUDNIENIE W RZEMIOSLE

W tym roku, podobnie jak w roku ubiegłym, wystąpiła dość wyraźna tendencja ograniczania wzrostu zakładów rzemieślniczych. Mniejszy aktualnie w kraju 134,533 zakładów rzemieślniczych, tj. o blisko 2 tys. mniej niż w analogicznym okresie 1960 r., zatrudnienie natomiast zmniejszyło się z 228,582 do 223,539 osób, tj. o 5,043 osób.

Zmniejszenie liczby zakładów rzemieślniczych i zatrudnienia występuje w zasadzie w większych miastach, m. in. w Warszawie i Wrocławiu oraz w bardziej uprzemysłowionych województwach (katowickim). Na wsi natomiast, zwłaszcza w słabo uprzemysłowionych województwach, obserwujemy przyrost zakładów rzemieślniczych. Stosunkowo największe zakłady rzemieślniczych przybywa w woj. rzeszowskim, lubelskim, białostockim, kieleckim oraz warszawskim.

Likwidacji wielu zakładów branży skórzaney, odzieżowej, spożywczej i meblowej towarzyszy wzrost zakładów branży budowlanej i mineralnej oraz rzemiosł różnych, papierniczej i drzewnej.

AKUMULACJA FINANSOWA W I KWARTALE

Obliczone w maju wyniki akumulacji finansowej za I kwartał r.b. wskazują na prawidłowy rozwój gospodarki przedsiębiorstw. W całym kraju (nie licząc akumulacji handlu zagranicznego, która z uwagi na specyficzny system rozliczeń nie jest miarodajna dla oceny sytuacji finansowej) osiągnięto 30,4 mld zł akumulacji finansowej, co oznacza wykonanie planu rocznego w 24,5 proc. i przekroczenie zadań kwartalnych o 2,5 proc. Jest to wynik lepszy niż w tym samym okresie roku ubiegłego, kiedy roczny plan akumulacji wykonany został w 23,2 proc.

Wyższe niż w ubiegłym roku tempo akumulacji wykazały wszystkie działy gospodarki narodowej. Nie wszędzie jednak tempo to było równoważące. Na przykład w przemyśle plan akumulacji wykonany został tylko w 24,2 proc. (osiągnięto 22,8 mld zł), przy wykonaniu planu sprzedaży w 24,5 proc. Jest to wynikiem kształtowania się udziału kosztów własnych sprzedaży w jej wartości na poziomie o 0,2 proc. wyższym od założonego w planie rocznym, co stanowi równowagę 240 mln zł. W przemyśle przekroczenie kwartalnego planu akumulacji, wyrażające się dla tego działu gospodarki narodowej wskaźnikiem 5,3 proc., wpłynęła przede wszystkim działalność przemysłu węglowego i energetycznego (przekroczenie planu kwartalnego o 34,6 proc.) oraz przemysłu spożywczego (przekroczenie o 8,6 proc.).

Górnictwo i Energetyka osiągnęły 400 mln zł ponadplanowej akumulacji (plan sprzedaży wykonano w 103,3 proc. a plan kosztu własnego w 100,1 proc.). Główną przyczyną tego wyniku było kształtowanie się przeciętnej ceny zbytu węgla na poziomie o 0,4 proc. wyższym od ceny planowanej

oraz poprawa wskaźników ekonomiczno-technicznych, wyrażająca się np. w obniżeniu kosztów własnych wydobycia węgla o 2,5 zł na 1 tonie, a energii elektrycznej o 7 zł za 1 MWh.

O przekroczeniu akumulacji w PRZEMYŚLE SPOŻYWCZYM zdecydowało przekroczenie planu zakupu towarów i usług przy równoczesnym kształtowaniu się cen zakupu towarów na poziomie o 3,3 proc. niższym od planowego założonego. Wpłynęło na to również przekroczenie planu sprzedaży cukru o 31,6 proc.

O wiele słabsze wyniki były w pozostałych gałęziach przemysłu.

PRZEMYSŁ CIĘŻKI przekroczył planowaną akumulację zaledwie o 0,5 proc. Wynikło to na skutek niewykonania planu sprzedaży produktów przemysłu okrętowego i motoryzacyjnego.

Również w PRZEMYŚLE LEKKIM ograniczenia ponadplanowej akumulacji były wynikiem trudności zbytu niektórych wyrobów, w szczególności tkanin jedwabnych i bawełnianych, jak również niekorzystne - z punktu widzenia rentowności - zmiany asortymentowe, dokonane pod naciskiem rynku. Stąd przekroczenie akumulacji w tym resorcie wyniosło tylko 1,7 proc. przy przekroczeniu planu produkcji towarowej o 2,6 proc., planu sprzedaży o 1 proc. i planu kosztów własnych o 1,2 proc.

W PRZEMYŚLE CHEMICZNYM kwartałny plan akumulacji przekroczony został wprawdzie o 0,6 proc., jednakże tempo realizacji tej akumulacji było znacznie słabsze od ubiegłorocznego. Wynika to przede wszystkim z przekroczenia planowanego poziomu kosztów własnych sprzedaży produkcji, głównie na skutek przekroczenia kosztów materiałowych o 3,5 proc. W konsekwencji spowodowało to wzrost jednostkowych kosztów własnych poszczególnych produktów.

PRZEMYSŁ MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH nie osiągnął planowego poziomu akumulacji (zabrakło 0,3 proc.) mimo przekroczenia planu sprzedaży o 0,5 proc. Główną przyczyną tego stanu było przekroczenie kosztów własnych o 0,4 proc., co wywarło się w związku z wzrostem cen niektórych takich wyrobów jak cement (o 20-40 zł na 1 tonie), wyrobów ceramicznych i wyrobów przemysłu wapienno-gipsowego.

W BUDOWNICTWIE osiągnięto akumulację w wysokości 733 mln zł, co stanowi 15,4 proc. planu rocznego. Jest to wprawdzie więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, kiedy osiągnięto tylko 10,4 proc. planu rocznego, ale wynik jest mimo to niezadowalający, gdyż potrzebny roczny plan sprzedaży wykonany został w 18,7 proc. i plan produkcji budowlano-montażowej w 21,2 proc. Złożyły się na to przede wszystkim takie przyczyny, jak niski stan zafakturowania produkcji i usług w przedsiębiorstwach resortu budownictwa oraz przekroczenie planowanych kosztów własnych, zwłaszcza w zakresie kosztów osobowych.

Z szacunkowych danych, wynika, że PRZEDSIĘBIORSTWA NALEŻĄCE DO ROLNICTWA miały ujemną akumulację w wysokości 25,3 proc. planu rocznego. Ostateczne dane będą mogły być opublikowane po zakończeniu roku gospodarczego (w rolnictwie zamyka się on 1 lipca).

LESNICTWO osiągnęło wysoki wskaźnik realizacji rocznego planu akumulacji (35,7 proc.), jeszcze wyższy niż w roku ubiegłym (33,4 proc.). Jest to wynikiem wyższego pozyskania drewna oraz relatywnego spadku kosztów własnych.

PRZEDSIĘBIORSTWA TRANSPORTU I ŁĄCZNOŚCI wykazały w I kwartale akumulację w wysokości 1940 mln zł, co stanowi 24,4 proc. planu rocznego i 115,2 proc. planu kwartalnego. Złożyło się na to wyższe wykonanie planu przewozu i usług (23,7 proc. zadań rocznych wobec 21,7 proc. w analogicznym okresie 1960 r.), stosunkowo wysoki wykonanie planu sprzedaży oraz obniżka kosztów własnych sprzedaży.

W jednostkach obrotu towarowego roczny plan akumulacji wykonany został w 22 proc., co oznacza "przebieg" analogiczny do tempa w analogicznym okresie roku ubiegłego (17,6 proc.). Ten stosunkowo wysoki wskaźnik wynika przede wszystkim z relatywnie wysokiej sprzedaży wynoszącej 34,1 proc. planu rocznego. Wysokie przekroczenie nastąpiło zwłaszcza w sferze detalicznej, gdzie kwartałny plan sprzedaży przekroczony został o 8,2 proc.

W sumie przebieg wykonania zadań w zakresie akumulacji finansowej był w I kwartale stosunkowo pomyślny. Pozwala to na rokowanie dobrych wyników dla całego roku 1961. Należy się spodziewać, że w roku bieżącym osiągnie się również nadwyżkę budżetową. (f)

CENY BIAŁKA

Pomimo zmiany cen mięsa w październiku 1959 r. koszty białka w nim zawartego wciąż kształtuje się stosunkowo najtańiej. Jak wynika z dokonanych obliczeń (S. Dyka - Białeiny), danej rynku żywego "mięsa" nr 2, cena 1 g białka w mięsie wołowym wzrosła z 14 do 17 groszy, a w mięsie wieprzowym z 23 do 31 groszy. Tymczasem cena 1 g białka w 1960 r. w jach wynosiła 37 gr. w twarogu 21 gr. i w sędziach solonych 20 gr. Jedynie cena 1 g białka fasoli kształtowała się poniżej ceny białka w mięsie wołowym i wynosiła 9 gr.

Zarówno więc przed zmianą cen na mięso jak i obecnie 1 gram białka zawartego w mięsie (szczególnie wołowym) jest znacznie tańszy niż białka w mleku, jajach, a nawet w sędziach. Nadal trzeba się więc liczyć z pewnymi preferencjami spożycia mięsa. (pl)

IMPORT RYNKOWY

Początek br. obok wysokiego wzrostu dochodów ludności i obrotu handlowych cechuje niski poziom importu artykułów na potrzeby rynku. Ogółem w I kw. br. sprowadzono na potrzeby handlu wewnętrznego o 5 proc. mniej towarów niż przed rokiem. Sygnalizację zaś z ostatnich miesięcy wskazują, że sytuacja na tym odcinku nie uległa większej poprawie.

Szczególnie wyraźnie odbiło się to na zapotrzebieniu rynku w artykuły potrzebne. Z przewidzianego na I kw. br. importu np. 3 tys. lodówek rynek otrzymał tylko 2 (słownie: dwie sztuki, z przewidzianego do importu 2.200 samochodów osobowych sprowadzono tylko 160, a z 6,5 tys. telewizorów sprowadzono ok. 5,3 tys. Poniżej przewidywań kształtował się też import trykotaży, obuwia, artykułów elektrycznych gospodarskich domowego, maszyn do szycia i in.

Być może, że niedobór artykułów importowanych trwałego użytku stały się jedną z przyczyn wysokiego wzrostu oszczędności na początku br. Ludność oddadła bowiem gotówkę w oczekiwaniu na ich nadejście. (pl)



TYGODNIKI

o problemach gospodarczych

Nieraz tak bywa, że problemy pozornie najbardziej odległe w jakimś punkcie zbiegają się, stają pod wspólnym mianownikiem. W prasie z ostatniego tygodnia są takie dwa artykuły, pozornie nie mające z sobą nic wspólnego. Tadeusz Kolo-dziejczyk w „Polityce” pisze o niezdrowych stosunkach personalnych w przedsiębiorstwie „Pol-ratok”, a Władysław Bienkowski w „Przeglądzie Kulturalnym” przy okazji krytykowania decyzji lokalizujących ośrodki telewizyjne na Świętym Krzyżu, snuje rozważania o metodzie decydowania w ogóle. Problemy i geograficznie i merytorycznie dalekie: wydobywanie wrażeń i telewizja, Gdynia i Puszcza Jodłowa w Górach Świętokrzyskich. W obu przypadkach jest jednak wspomniany na wstępie wspólny mianownik - krytyka niesłusznych decyzji, u podstaw których leżały ludzkie słabości, małe ambicje, lokalne i personalne zastrzeżenia.

Takie artykuły, choć wyciągają na światło dzienne rzeczy odrażające, napawają nadzieją. Tam bowiem, gdzie jest ostra krytyka, są również szanse na uzdrowienie. Władysław Bienkowski tak pisze:

„W państwie naszym szybko przeobrażającym swe oblicze co dzień niemal zapadają decyzje mniej czy więcej doniosłe... Społeczeństwo pragnie mieć pewność, że każda z tych decyzji rodzi się w warunkach metodologicznie poprawnych, to znaczy po bezstronnym przeanalizowaniu wszystkich przesłanek, jakie pod uwagę wzięte być powinny... w aspekcie społecznym to problem pełni zaufania do ludzi, zespołów i organów powołanych do podejmowania decyzji.”

Rzecz jasna, że społeczeństwo może mieć pewność i zaufanie tylko w warunkach jawności i swobody krytyki. I dlatego omawiane dwa artykuły budzą nadzieję, są mimo wszystko optymistyczne.

„Polityka” publikuje duży artykuł Daniela Pas-senta pt. „Kto ryzykuje: kowalski czy państwo?” (zabyt do dzwini), cały tytuł złożony małymi literami). Chodzi o rzecz bardzo istotną, między innymi i dla ekonomistów - o organizację prac doktorskich, o finansowanie koniecznych badań i eksperymentów, wreszcie o praktyczną przydatność dla potrzeb gospodarki niemałego trudu ponoszonego przez doktorantów i niemałych pieniędzy wydawanych przez państwo.

„Polityka” ostatnio pod względem sensacyjności bije na głowę Agatę Christie. Jej sensacje są nie

gorsze w gatunku, a mają jedną zasadniczą przewagę: pochodzą z życia. Nie mówimy tu nawet o takich „bombach” jak pamiętniki Eichmanna. Ale czy ktoś żyjący w Polsce mógł się spodziewać, że zgodnie ze statystyką, tabelami i innymi dokumentami nie ma u nas ani jednej sekretarki? Jan Rem w artykule „Sekretarki dyrektorskie” walczy o uznanie i zalegalizowanie tego zawodu, słusznie zwracając uwagę, że „problem sekretarki jest częścią problemu szefa. Potrzeby współczesnej kierownictwa wymagają, żeby takowego wypręparować do jednego tylko elementu - mózgu i jednej tylko czynności - myślenia. Nogi zastępują mu samochód, ręce i pamięć sekretarka.”

„Nowa Kultura” żyje jeszcze Dniem Dziecka. Obok wielu artykułów słusznych, mądrych i ciekawych, jeden jest wstrząsający. To Felieton Stanisława Zielińskiego pt. „Co lubią dzieci?” Felieton ten nie da się stręścić, trzeba go przeczytać. Tylko ostrzegamy z góry: bardzo anty-alkoholowy, może odejść ochota na wódkę na dłuższy okres czasu.

Również sprawami dość smutnymi, choć całkiem innej natury, zajmuje się R. Lange w artykule pt. „Zerań na drodze poprawy jakości” opublikowanym przez ostatni „Motor”. Na wstępie kilka informacji: na 963 „Syreny”, jakie otrzymał Motozbyt od maja do października 1960 roku, tylko dwie nie wykazywały usterek dostrzegalnych gołym okiem. Motozbyt w porozumieniu z FSO ustalił listę usterek konstrukcyjnych „Syreny” dotychczas wykrytych. Jest ich ponad 50. Są to tylko usterki konstrukcyjne, nie obejmujące wad sprzętu elektrycznego, akcesoriów, montażu i niechlujnej kosmetyki. Obecnie Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego przy poparciu KC PZPR zajęło się podniesieniem jakości w przemyśle motoryzacyjnym. Może więc będzie lepiej? Nim jednak doczekamy się lepszej przyszłości, warto by chyba zająć się trochę przeszłością. Ludzie za ciężkie pieniądze kupowali artykuły złe, nie warte owych 72 tysięcy, za którymi kryły się nieraz lata oszczędności, ciężkich wyrzeczeń, dodatkowej pracy. A przecież istnieją u nas paragrafy ściśle określające sankcje za dostarczanie konsumentom artykułów złej jakości. Nie chodzi tu tylko o FSO na Zeranu. Jest to zakład finalny, który choćby nie wiem jak chciał, to nie może produkować dobrych samochodów ze złych części.

S. C.

Kronika turystyczna

Rozwój turystyki w woj. warszawskim

Po raz pierwszy Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki woj. warszawskiego przeprowadził badania ruchu turystycznego na obszarze Mazowsza. Na podstawie ankiet rozosłanych do rad narodowych oraz statystyki stwierdzono, że ruch turystyczny w woj. warszawskim wzrasta bardzo intensywnie. W roku 1958 ok. 130 tys. osób uczestniczyło w wycieczkach, a w 1959 - 150 tys. osób. W 1960 roku, w świętecznym lub imprezowym turystyki kwalifikowanej, w roku 1960 zaś już ok. 1600 tys.

WKKiF obliczył, że w latach 1961-1965 ruch turystyczny w woj. warszawskim będzie wzrastał przeciętnie o ok. 15 proc. rocznie. Tak więc w roku 1965 obejmie on liczbę ponad 4000 tys. osób. Największe nasilenie tego ruchu spodziewane jest w powiatach Nowy Dwór, Ostrołęk, Płaszcz, Gostynin, Pułtusk, Grójec. Rejon ten ze względu na swą atrakcyjność ma realne szanse na aktywizację turystyczną. Znalazło to potwierdzenie w przygotowanym planie 5-letnim zagospodarowania turystycznego Mazowsza.

Rejon zbiornika wodnego Dębe-Zagrze, rejon Włocławka i Jędrzejowa, stąd znalazły się w tym planie na pierwszym miejscu. Z ogólnej liczby 6280 miejsc noclegowych, które mają być wybudowane przez rozmaite in-

stytucje i organizacje ponad 75 proc. przypadają właśnie na te trzy regiony turystyczne Mazowsza.

Obok bazy noclegowej rozbudowana zostanie sieć placówek gastronomicznych. W latach 1961-1965 przybędzie ok. 1200 miejsc w restauracjach i kawiarniach.

„Kąpieliśko Morskie Sopot” już czynne

Oficjalne otwarcie sezonu turystycznego i wycieczkowego mimo złej pogody nastąpiło na Wybrzeżu w dniu 1 maja. „Kąpieliśko Morskie Sopot” oddało do dyspozycji turystów popockie Moło, Pensjonat „Bungallow” oraz hotele „Wanda”, „Wiktor” i „Dworcowy”.

Otwarcie sezonu wczasowego nastąpiło w dniu 15 czerwca. W tym terminie udośćpiono zostana wczasowicem Łazienki Północne i Północno-wschodnie, pensjonat „Soforyla”, kawiarnia „Meduza” i in. obiekty.

Problemy lubielskiej turystyki

W roku 1961 przewiduje się na terenie Lubelszczyzny udział 500 000 osób w rozmaitych formach turystyki zor-

ganizowanej oraz 600 000 nieorganizowanej wycieczki niedzielnej. Cyfra ta są oczywiście przybliżone, obejmują w zasadzie wyłącznie turystykę zorganizowaną. Liczba wycieczkowiczów przybywających np. z Warszawy na indywidualnie lub samochodami rozmaitych instytucji sięga rocznie dziesiątków tysięcy osób, nie umiownych w statystykach.

Centrality „punktami recepcyjnymi” województwa są trzy ośrodki: Łódź, Puławy - Kazimierz - Naleczów, Lublin oraz Zamość z przyległymi terenami Roztocza. Przyjeżdżają tam 200 000 wycieczkowiczów z Polski, a także ok. 80 000 osób z terenów województwa. Ponadto ok. 60 000 młodzieży wycieczki na kolonie i obozy narciarskie, głównie w Roztoczu i na terenach Pojezierza Włodawskiego-Leżyńskiego.

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

„Rokita” swoim pracownikom

Przed kilku laty niedaleko Wrocławia zbudowana została na Odrze elektrownia wodna Waly Śląskie. Tama spletniła wody rzeki, tworząc duży zalew. Znajdujący się nieopodal zalewu wielki zakład chemiczny „Rokita” postanowił wykorzystać sztuczne jezioro na urządzenie ośrodka sportów wodnych. Nad zalewem zostanie zbudowana przystań kąpielowa, pomieszczenia na sprzęt żeglarski oraz Kąpieliśko. Prace przy budowie ośrodka są wykonywane przez zaleg „Rokity” w czynie społecznym - wartość ich wyniesie ok. półtora miliona zł. Ośrodek ma być czynny już w początkach lipca br.

„Cegielski” organizuje wycieczki

80 pracowników z Zakładów Cegielskiego wyjechało 1 czerwca br. na cztery dni w Pieniny. Program wycieczki obejmuje zwiedzanie Pienińskiego Parku Narodowego, tradycyjny spływ łodziąmi flakiem i Czorsztyną do Szczawnicy przepłynięciem przełomem Dunajca, zwiedzanie historycznych zamków w Niedzicy i Czorsztynie, a w drodze powrotnej obejrzanie na Wawelu zbiórce ararów, które powróciły do kraju z Kanady. (b)

W ubiegłym tygodniu

● Zakłady przemysłu chemicznego osiągnęły w maju bardzo dobre wyniki. Plan został przekroczony o 1,4 proc.; wartość dodatkowej wytworzonej różnicy wyrobów chemicznych sięga 6 mln zł. Poziom produkcji w ubiegłym miesiącu był o przeszło 15 proc. wyższy niż w tym samym okresie 1960 r.

Najwyższe przekroczenie planu notuje się w produkcji stali (o 18 proc.). Dzięki dobrej pracy kombinatu tarmobrzaskiego uzyskano dodatkowo ponad 1,7 tys. ton cennego surowca.

● Przemysł materiałów budowlanych wykonał majowy plan w 100,2 proc., dając dodatkową produkcję wartości 29,5 mln zł. W stosunku do analogicznego okresu ub. roku produkcja wzrosła o 12 proc.

Dużym sukcesem poszczycić się może np. przemysł cementowy. Do-

rocznie ok. 90 tys. ton celulozy. Ostrołęka stanie się wówczas zakładem produkującym dwukrotnie więcej cennego celulozowego surowca niż fabryka w Kostrzynie nad Odrą - obecnie jedna z większych w Europie.

● KERM zatwierdził założenia budowy fabryki opon w Olsztynie. A oto niektóre dane powstającej w Olsztynie fabryce opon.

Budowa tej fabryki ma ruszyć w roku przyszłym. Uruchomienie produkcji jest planowane na rok 1965. W roku tym fabryka wyprodukuje 400 tys. opon, zaś w ciągu następnych 5 lat, do roku 1970, pełną produkcję 3.400 tys. opon rocznie. Dla porównania największa obecnie w Polsce fabryka opon w Debicy produkuje rocznie 1.650 tys. opon.

● W Warszawie odbyło się - pod przewodnictwem Stefana Jędrzejewskiego - kilkanaście posiedzeń Komisji Partii-Rządowej do spraw powszechnej rewizji założeń i dokumentacji projektowo-kosztorysowej inwestycji planu 5-letniego (1961-1965).

Na posiedzeniu dokonano analizy przebiegu prac w I kwartale br., oraz oceniono uzyskane wyniki. Następnie sformułowano program prac Komisji oraz określono wytyczne dla komisji resortowych i terenowych na najbliższą przyszłość. Zwrócono uwagę m. in. na konieczność opracowania szczegółowych harmonogramów prac; ustalono też kierunki i zakres rewizji w dziedzinie inwestycji rolnych. (fch)

REDAGUJE ZESPÓŁ:

Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dwyer, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (tekstualny red.), Mieczysław Kaban, Jerzy Kier, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Laski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marcin Ostrowski, Józef Palejka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (czon red. naczelny), Jerzy L. Turek (czon red. naczelny), Jan Werner, Janusz G. Zieliński (redaktor techn.), opracowanie graficzne - Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. 26 zł. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których an Oddziału i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dn. 15 kwietnia poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rekoopów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-hadłowe, reklam, towar, usługi na tekstem 10 zł za 1 cm² drobno-handlowe i 2 zł za 1 wyraz drobno-osobiste i 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50 proc. droższe. Ogłoszenia do „Zycia Gospodarczego” należy przysyłać pod adresem Wydawnictwa „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. REDAKCJA: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: Redaktor Naczelny - 806-28, Sekretarz Redakcji - 806-28, Redaktorzy - 806-22, Centrala - 802-15, 800-21.

WYDAWCA:

Wydawnictwo „Prasa Krajowa BSW „Prasa”. Skład i druk BSW „PRASA”, ul. Marszałkowska nr 3/5, Zam. 815, 8-25.

ZYCIE

gospodarcze